Rok I. Lwów, sobota 30. maja 1908. Nr. 50.

GONIEC

2 centy — 4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:	Na prowincyi:
miesięcznie . . . . . . 1·— K	miesięczn. z przes. pocztową 1·50 K
„ z odnoszeniem do domu 1·50 „	kwartalnie „ „ 4·50 „
Numer pojedynczy . . 4 halerzy	Numer pojedynczy . . 6 halerzy

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Drobne ogłoszenia po 4 halerzy od wyrazu. | Redakcya: Lwów, Zimorowicza 17. Administracya: ul. Wałowa 6. | Ceny ogłoszeń: 20 hal. za 1-szp. wiersz pet.

Chorągiew siczowa.

Kraj nasz już nieraz był widownią podobnie krwawych rozruchów chłopskich, jakie onegdaj miały miejsce w Czernichowie. Tło ich zawsze było agrarne, a śledztwo przeprowadzone wykrywało zwykle jakąś zbrodniczą rękę — która bezkrytyczny a nerwowy tłum usiłowała nakłonić do uporu przeciw zarządzeniom władzy, czy to sądowej, czy administracyjnej, — uporu — kończącego się najczęściej krwi rozlewem i ofiarami w życiu ludzkiem.

Czernichowski więc wypadek nie jest odosobnionym w historyi kraju naszego — i stoi on w związku przyczynowym ze setkami innych wypadków podobnego rodzaju, rozegranych w Galicyi wschodniej, szczególnie od czasu, kiedy demagogiczne hasło „lisy i pasowyska“ stało się sztandarem agitacyjnym w każdym wyborczym okresie.

Nic zadziwiałby nas zbytnio ten wypadek i nie przypisywalibyśmy doń głębszego niż zwyle znaczenia, gdyby nie pewna rzecz, która bardzo charakterystyczne światło na krwawy ten zatarg rzuca.

Tuż przed atakiem na dom gminny i napadem czynnym na żandarmeryę i leśniczego dworskiego rozwinięto żółto-niebieską chorągiew siczową.

Co to znaczy? Oto, że zbrodnicza ręka, o której się mówi i pisze w kraju od szeregu miesięcy, chciała wykorzystać sposobną chwilę zatargu domowo-agrarnego i dać mu wygląd wybuchu rewolucyjnego na tle politycznym.

Potrzebowali tego pp. Trylowski, Budzynowski, Cegliński i całe hajdamackie towarzystwo w Wiedniu, jako ilustracyi do mów swoich, szczególniej zaś do mowy ministra br. Bienertha, którą nazwali prowokacyą ludu ukraińskiego, zamieszkującego Galicyę.

Więc poszedł rozkaz po Siczach, rozkaz wydany z Wiednia przez komendanta siczowników Trylowskiego, by być w pogotowiu i wzniecić zarzewie buntu przy lada sposobności.

Sposobność zaś ku temu dała baba z dzieckiem w Czernichowie, kradnąca ryby w stawie, wydzierżawionym przez dwór.

To, co w innych okolicznościach i w innych czasach kończy się spisaniem protokołu lub aresztem gminnym — pozbawiło w tym wypadku życia pięciorga ludzi — a dziewięciu ciężko okaleczyło.

Bo tak chcieli hajdamacy — tego potrzebowali tacy ludzie jak Trylowski i Budzynowski do swojej rozkładczej roboty — którą ciągną kraj nad brzeg przepaści.

Co dla nich znaczy życie ludzkie, czem dla nich krew niewinnych ofiar, jeżeli bodaj chwilowy zyskuje się efekt i jeżeli pozować mogą w roli proroków, nad których głowami powiewa siczowa chorągiew, krwią ludu zbryzgana?

Oto do czegośmy doszli, zaślepieni i gnuśni — oto, co sprowadziło krótkowidztwo nasze!

Zbrodnicza ręka hula po kraju — a my nie mamy odwagi odrąbać ją od cielska, by miecz uczynić nieszkodliwym!

Może dla parlamentu i władz będzie wypadek w Czernichowie ostatecznem ostrzeżeniem, do czego dążą zapalone łby ukraińskie, czego się zachciewa takiemu zbójowi jak Trylowski.

Może nareszcie teraz energiczna ręka sprawiedliwości, położy koniec tym hajdamackiem bezprawiom, osłoni biedny i ciemny lud przed wpływem dzikich agitatorów, bo doprawdy, że to przekleństwo za krew niewinnie przelaną, zamiast co ma spaść na głowy tych, co ciemny lud podburzają, gotowo kiedyś zaciężyć nad naszemi głowami.

Żądamy energicznej sprawiedliwości.

Sprawcami tragicznej śmierci pięciu ludzi w Czernichowie są: Trylowski, Budzynowski, Wityk, Dniestrzański, Cegliński, Petrycki, Lewicki, Staruch, Wasilko, i cała ta szajka zbójecka, która tuczy się krwią biednego ludu — i w pijackiej halucynacyi buduje sobie jakieś państwo ukraińskie!

Dla tych drabów jedynym państwem odpowiedniem stał się już dawno kryminał.

Zbryzgana krwią chorągiew siczowa w Czernichowie powinna być całunem grobowym ich zbójeckiej działalności politycznej!

Czas, najwyższy czas, zrobić w kraju porządek!

Co dzień niesie?

Wracałem z premiery operetki ulicą Hetmańską i rozmyślałem nad kwestyą, czy warto wstąpić na jaką przekąskę, czy też maszerować prosto w kierunku domowych pieleszy. Nagle przejeżdżający tuż koło mnie fiakier na „gumach“ zatrzymuje się, a siedzący w dryndzie dosyć pękaty obywatel uchyla cylindra.

— Panie redaktorze, przepraszam bardzo, że go zatrzymuję. Leokadyusz Jaworowski właściciel realności.

— Bardzo mi przyjemnie...

— Możeby redaktor przysiadł się do mnie. Pogadamy. Bo ja się już nieraz do pana wybierał i jakoś się nie kleiło. Proszę. Może wstąpimy na jedno małe? Nie? To, ja pana odwiozę. Bo chciałbym, żeby redaktor napisał swojem ciętem piórem.

— O, panie..

Wstrząsająca tragedya w dniu święta.



— No, no skromność. Otóż proszę pana na nasze kołtuństwo jedyny bicz: prasa. Bo to panie redaktorze świat się kończy, co to u nas za kołtuństwo. Ja mam trzy kamieniczki czynszowe. Proszę pana, co mnie to zdrowia kosztuje, to przechodzi wszelkie pojęcie. Taki naprzykład urzędniczyna zapłaci marne 35 guldenów za dwa pokoje z kuchnią i myśli sobie, że gospodarz musi być jego lokajem, albo parobkiem. Dziś przyśle ci służącą, że drzwi się niedomykają, jutro, że w mieszkaniu są pluskwy, pojutrze, że woda w piwnicy i tak co dzień. Powiadam panu — okropność. A bachorów to ma każdy bez liku. Krzyki, piski, gwałty, biegania, swary, kłótnie publikowanie w dziennikach — świat się kończy. Mieszkał u mnie n. p. jeden hajdamaka. Płacił za 3 pokoje 54 guldenów. Wyobraź pan sobie, jak ta cała kamieniczna hołota zaczęła na niego huziać, szemrać, że Siczyńskiego portret kupił, że w nocy „Szcze ne wmerła“ synowie jego śpiewają, tak mi lokatora wykurzyła i mieszkanie stoi pustką. Co mnie obchodzi, czem lokator jest? Jeźli płaci, to już musi być porządnym człowiekiem. O, teraz trzy partye mi wymówiły od pierwszego, bo powiadają, z pchłami sobie rady nie dadzą. To już więcej niż bezczelne. — Czy gospodarz ma pchły lokatorom wyłapywać? Świat się kończy. Ostatecznie, ja jakoś wybrnę. Temu podwyższę parę guldenów, tamtemu parę guldenów, no i z okazyi zmiany lokatorów łatwo czynsze regulować, — ale co mnie to zdrowia ciągle kosztuje, to strach pomyśleć. I co ja z tego mam? Im się zdaje, że majątek zbijam, a tymczasem na ekspedycyę żony do Abazyi musiałem ostatnią tysiączkę naruszyć. Panie redaktorze, niech pan napiętnuje po swojemu tę kołtuneryę lwowskich lokatorów, a zrobi pan wysoce patryotyczny uczynek. My proszę pana, płacimy podatki, my w pocie czoła pracujemy, a lada urzędniczyna lub jaki batiar z suteren utopiłby nas w łyżce wody. Pan już wychodzi? No żegnam pana. Spokojnej nocy. Ja tam do was do Redakcyi kiedyś zajrzę, po pierwszym. Wybralibyśmy się może razem na bilety redakcyjne do teatru, a potem do Żorża na kolacyjkę, he, he... A niech redaktor dobrze obsmaruje tych wiecznych malkotentów, pan redaktor to umie, ho, ho... A fest. Niech kołtunerya wie, co jej wolno, a czego już za wiele. O, patrz pan ciągle kamienice nowe budują i to niektóre aż na 4 piętra. Z torbami trzeba pójść. Ale przepraszam, gdzie pan redaktor jedzie? Ja byłem już przez kwiecień w Nizzy i o Monaco się zawadziło. Teraz wybrałbym się gdzieś w Czechy. Jak redaktor myśli, co lepsze Karlsbad, czy Marienbad? Moje uszanowanie, pamiętaj pan o tej hołocie, — adieu.

U nas i na świecie.

W sprawie

krwawych zajść w Czernichowie

władze rządowe poczyniły jak najściślejsze dochodzenia. Przekonano się, że chłopi ruscy byli podburzeni przez silną agitacyę indywiduów ukraińskich. Polała się więc krew niewinnych, ciemnych chłopów, obałamuconych przez zbrodniczych szpiegów, wysłanych zapewne z ramienia tych samych ukraińców, którzy w Izbie poselskiej krzyczą, że im się krzywda dzieje. Na interpelacyę ich odpowiedział minister Bienerth, że

żandarmi musieli strzelać w obronie własnego życia i życia leśniczego Kirsznera, którego lud chciał zlynchować.

Ta odpowiedź ogromnie się niepodobała ukraińcom. Okazuje się, że ostrzeżenia prasy polskiej przed niebezpieczeństwem dziczy hajdamackiej były nieodzowną potrzebą, pozbawione nawet jakiegokolwiekbądź odcienia szowinistycznego.

My bezustannie głosimy, że

lud ruski, ciemny, pogrążony w analfabetyzmie, trzeba ratować ze szpon opryszków politycznych.

Lud ten, na wspólnej z naszym ludem żyjący ziemi nie jest zepsuty, ani zły. Ziarno zbrodni zasiewa w jego szeregach zdeprawowana garstka prowodyrów, używa ludu za narzędzie do wstrętnych swoich celów.

Ten lud biedny, ustawicznie bałamucony, podżegany, szczwany, trzeba ratować z paszczy ohydnych bestyj, żądnych krwi i mordu.

Bo w ludzie tym płynie krew polska. Cała wschodnia Galicya była w ciągu wieków setki razy, po każdem spustoszeniu tatarskiem kolonizowana Mazurami od Warszawy, Poznania, Gdańska!

A potem ileż to małżeństw mieszanych co roku w każdej wsi się odbywa.

Niema prawie jednej rodziny we wsiach mieszanych, żeby w niej nie było krwi polskiej! Ten lud jest nasz, na naszej od wieków ziemi żyje, naszym chlebem się karmi, do naszej kultury się garnie.

Społeczeństwo polskie musi go teraz bronić przed podżegaczami. Jest to jego najżywotniejszym obowiązkiem! Jak go bronić, niech radzi, niech decyduje

Polska Liga narodowa,

która aby powstała w tej chwili wielka, potężna, licząca w swem łonie miliony niestrudzonych pracowników, rozporządzająca milionami funduszów na cele oświaty i kultury nietylko ludu naszego, ale i ludu ruskiego.

A pracę trzeba zacząć zaraz, by otworzyć temu ludowi oczy zawczasu, niech pozna obłudę tych, którym mandaty poselskie powierzył i przy następnych wyborach niech się nie da oszukać.

Jak z Wiednia donoszą,

ukraińcy ogromnie przygnębieni.

Gniecie ich ciężar zbrodni, w których moralnie udział brali, krew im przed oczyma w snach majaczy. Czy poprawią się, czy przestaną wichrzyć, czy też będą szaleć dalej — okaże to bliska przyszłość. W każdym razie wypadek czernichowski, jest dla nich sromotną klęską. Lud bodaj w części przekonał się, czem są jego prowodyrowie i do czego go pchają. Był to ostatni cios, który dobił wichrzycieli do reszty. Z klęski, jaką ponieśli z powodu dyskusyi galicyjskiej, mogli się jeszcze jakoś wylizać — teraz ratunku niema.

Hajdamacy zdruzgotani na całej linii!

Praskie „Narodni Listy“ dowiadują się

o tajemniczych planach dyplomacyi austryackiej.

Wszystkie urzędy austryackie w Bośnii, wzdłuż granicy serbskiej, otrzymały rozkaz, aby na linii od Kowina nad Dunajem, aż do Mitrowicy, przygotowane były w każdym domu mieszkalnym kwatery dla żołnierzy i oficerów. — Wszystkie załogi wojskowe w tamtych stronach podwojono, a mianowicie w Warażdynie, w Zemuniu, w Panczewie i w Kowinie.

Jednocześnie zwraca uwagę fakt, że ważna jakaś sprawa polityczna, powołała cesarza Wilhelma, całkiem niespodzianie do Berlina. Dnia 10. b. m. miał cesarz niemiecki być we Frankfurcie nad Menem i wszystko było już przygotowane na jego przyjęcie. Cesarz miał przyjechać z pobliskiego Wiesbadenu. Nie było nawet czasu na odwołanie przyjęcia.

Gdy wszyscy byli już zebrani, przyjechał w ostatniej chwili z Wiesbadenu samochodem generał - adjutant Scholl z zawiadomieniem, że cesarz, odbywszy dopiero co konferencyę z hr. Bülowem, postanowił wracać natychmiast do Berlina. Dało to powód do rozmaitych sensacyjnych pogłosek; rozniosła się wieść o nagłem naprężeniu stosunków z Francyą. Prawdopodobniejsze jest, że nadeszła z Wiednia wiadomość o postanowionej akcyi na Bałkanie. Tak przynajmniej komentują owe tajemnicze plany, niektóre dzienniki wiedeńskie.

Zapowiedziany

Zjazd cara z królem angielskim Edwardem,

jest obecnie najważniejszym wypadkiem w życiu politycznem całego świata.

Będzie to pierwsza wizyta króla Edwarda VII. w Rosyi, po jego wstąpieniu na tron, te odwiedziny z powodu wypadków politycznych w państwie rosyjskiem, były dotychczas odkładane. Królowi towarzyszyć ma podsekretarz stanu w urzędzie spraw zagranicznych, były poseł angielski w Petersburgu, sir Charles Hardinge. Dlatego też podróży króla, nadają wielkie znaczenie polityczne i zwracają uwagę na fakt, że król Edward uda się do Rosyi bezpośrednio po spotkaniu się z Fallières'em, prezydentem Francyi, sprzymierzonej z Rosyą.

W angielskiej Izbie gmin deputowany O'Grady z partyi robotniczej, postawił wniosek, aby król do Rosyi nie jechał. Stu członków pierwszej Dumy i 50-ciu drugiej Dumy, jęczy dziś jak zwykli zbrodniarze na Sybirze lub w więzieniach, co jest niesłychanem barbarzyństwem, zarówno jak i ustawiczny ucisk poddanych ze strony rządu. Mowca zażądał, aby reprezentanci ludu wnieśli prośbę do króla, domagającą się zaniechania wizyty w takiem barbarzyńskiem państwie. — Memoryał zredagowany w tym celu, zaczęto już podpisywać. Wręczą go robotnicy w odpowiedniej drodze królowi.

Prasa francuska przywiązuje wielką wagę do powyższej podróży króla Edwarda i upatruje w niej zapoczątkowanie pokojowego trójprzymierza między Francyą, Anglią i Rosyą. Natomiast prasa berlińska nie jest rada — a więcej jeszcze nie są rade berlińskie koła oficyalne, którym zaczyna się robić coraz ciaśniej na tym Bożym świecie.

50

H. SMYTH.

STRASZNA GOSPODA

Powieść z angielskiego.

— Tacy ludzie, którzy zakradają się do obcego domu nocną porą, nie mogą mieć dobrych zamiarów! — odparł z gniewem. — Jesteście rozbójnikami, złodziejami, i igraszką tylko dla was popełnić morderstwo. Ale patrzcie! Przechwalacie się waszą młodością i siłą... popatrzcie tylko, co przyniosłem dla was...

To mówiąc, wyciągnął z kieszeni pistolet i skierował błyszczącą rurkę w głowę Roberta.

— Weź go, Dick! — zawołał starszy brat szybko, i zanim Davy się opamiętał, Dick wyrwał mu pistolet z ręki i opasał starca silnemi ramionami.

Trzymając oburącz Harrego szamoczącego się bezustannie, Robert nie mógł pospieszyć z pomocą bratu i musiał być bezczynnym widzem zażartej walki.

Wtem zapaśnicy powalili się na spróchniałe poręcze, które załamały się bezzwłocznie pod ciężarem i obydwaj runęli na głowę w wodę.

Raz wypływając na wierzch, to znowu tonąc w głębi, prowadzili dalej zaciętą walkę. Atoli trwało to nie długo, bo niebawem ujrzał Robert martwe ciało brata płynące z wodą, podczas gdy stary kuglarz znużony walką, która kres położyła występnemu życiu Dicka, wydrapał się na brzeg i usiadł zmęczony i bezsilny.

— Więc dyabli wzięli już tego waryata! — szepnął Robert radując się w duszy, gdy już pewny był śmierci brata.

Ta myśl snać dlań nader przyjemna, dodała mu widocznie sił i otuchy, bo pochwycił silnie Harrego i mimo jego oporu, zawlókł go na gościniec w miejsce, gdzie oczekiwał ich powóz.

— To szczęście, że Dick nie wziął z sobą na tamten świat pieniędzy — mruczał do siebie siadając do powozu.

Nazajutrz wieczorem zdążył Robert do swego mieszkania w Ryszmondzie i natychmiast oddał Harrego pod opiekę pewnej starej kobiety, właścicielki tak nędznego i ubogiego domku, jakie tylko napotkać można w najuboższej dzielnicy Londynu.

Atoli Blithedale wybrał z umysłu to miejsce, chcąc przebywać niejako w ukryciu przed światem. A zresztą nigdzie nie znalazłby, jak tutaj, ludzi powolnych jego zamiarom i czynnościom niecierpiącym światła dziennego.

Wkrótce potem przebrał się dość elegancko i ruszył w drogę do Harcourt Hall.

Tutaj posławszy poprzednio liścik do baroneta, uzyskał natychmiast przyjęcie.

— Do djaska! — myślał krocząc wspaniałemi wschodami do salonu gościnnego; — moja żona żyje wygodniej i lepiej odemnie. Ale chociaż taki nędzarz i biedak jestem, nie zazdroszczę jej tego państwa. Przeklęte musi być jej życie, zapełnione komedyą, bo przecie udawać musi szczęśliwą i kochającą, a wie o tem nadto dobrze, że jest żoną innego, ten inny zaś jest tak zacnym i miłości godnym człowiekiem jak Robert Blithedale.

Sir Tracy Harcourt nie znał go wcale i przeto zrazu patrzył nań trochę podejrzliwie.

— Pan przychodzisz w interesie jakiegoś chłopca? — cóż tak? — zaczął sir Tracy bez ogródki, sądząc za stosowne przystąpić od razu do rzeczy.

— Nieinaczej. Ponieważ jednak pan nie prosisz mię siadać, pozwolę sobie sam wziąć krzesło! — odparł Robert, przysunął fotel do kominka i rozsiadł się na nim wygodnie.

— Gdzież jest ten chłopiec? — pytał baronet niecierpliwie.

Miasto odpowiedzi, Robert wyciągnął niedbale ręce do ognia, celem ogrzania się i patrzył przez chwilę z boku na pytającego.

— Co pan mówisz? — zapytał w końcu.

— Gdzie jest ten chłopiec? — powtórzył sir Tracy.

— Przedewszystkiem proszę pana, byś mię zechciał wyrozumieć dobrze! — odparł. — Przyszedłem tutaj dla zarobienia sobie pieniędzy i naprzód wiedzieć muszę, czy pan chcesz mieć tego chłopca?

— Jest-że on może u pana?

— Rozumie się...

— Ja chłopca nie potrzebuję wcale. Zatrzymaj go więc u siebie, czem dłużej tem lepiej. A zresztą wszystko to coś mi pan tu powiedział, jest kłamstwem! Mój syn, to jest dziecko, które miałem adoptować, nie żyje już... Więcej nie mam nic do powiedzenia i proszę pana opuścić mnie bezzwłocznie!

Robert nie zważał na to dość wyraźne oświadczenie gospodarza domu i grzał dalej ręce.

— Zapewne wypiłeś dzisiaj, sir przy obiedzie za wiele wina i jesteś w złym humorze? Ale to drobnostka. Uspokój się pan, opamiętaj! Nic nie ma nad spokój i rozwagę w interesach! Zrób pan tak jak ja... pozostań powtarzam spokojny i zimny.

Sir Tracy podniósł się gniewnie.

— Pański spokój przechodzi w bezczelność! — zawołał. — Odejdź pan stąd natychmiast, albo zawołam służbę i każę cię wyprowadzić!

Robert zaśmiał się sucho z lekka.

— Przyszedłem tutaj po pieniądze... — odparł zwolna — i bądź sir pewny, że je dostanę, nim odejdę. Potem, możesz pan spróbować, choćby przez okno mnie wyrzucić... mniejsza o to! Choć mógłbym przytoczyć rzeczy, któreby nas obydwóch podrażniły bardzo... Pozostanę zupełnie spokojny i chłodny. Jedno atoli wspomnę, zanim pomówimy obszerniej... Tego chłopca mam w rękach... Chłopca nazywającego się Harry Chauntry albo Harcourt... pańskiego spadkobiercę... Mam również u siebie jego papiery... Matka...

— Nie żyje...

— Ale nie przerywaj pan... — ciągnął. — Przypuśćmy nawet, że ona nie żyje, choć ja temu nie wierzę, to jednak nie przeszkodzi wcale, że Laurence Dove także Cecyl Courtney, zrehabilitowany wkrótce przez władzę, wystąpi jako oskarżyciel pański. Jeśli sir nie pogodzisz się ze mną, pójdę do niego i zawrę interes... Proszę teraz decydować się.

— Pan jesteś bezwstydnym łotrem! — mruknął baronet, upadając wzruszony i pomieszany na fotel.

(C. d. n.).

Gwałty pruskie wobec opinii Niemiec.

Autokratyzm junkierstwa pruskiego odniósł zwycięstwo w sejmie pruskim, w parlamencie niemieckim i w pruskiej izbie panów, bo znalazł w liczbie obecnych reprezentantów narodu niemieckiego większość potrzebną do ustawowego zatwierdzenia gwałtów i zbrodni popełnionych na narodzie polskim.

Sądząc ze wstrętnego, geszefciarskiego i serwilistycznego postępowania posłów t. zw. „liberalnych“ należy przypuścić, że naród niemiecki, jako całość zewnętrzna, stoi na tym samym nizkim poziomie etycznym, co Prusy, że hołduje tym samym nizkim instynktom i tak samo lekceważy i brutalnie depcze inne ludy, jak tego uczy krzyżacka zasada „siły przed prawem“.

W dniu 4-go kwietnia 1908 spadła wreszcie łuska z oczu tych idealistów, którzy owiani wspomnieniami przeszłości z czasów Emigracyi po roku 1831-ym, kiedy to miasta niemieckie tryumfalne bramy wznosiły na cześć polskich bohaterów a niemieckie dziewczątka kwiaty przed ich stopy rzucały — kiedy to poeci niemieccy hołd w natchnionych rymach składali męczeństwu Polski, a Niemcy z entuzyazmem śpiewali: „Noch ist Polen nicht verloren“ — wciąż jeszcze do ostatniej chwili się łudzili, spoglądając na naród niemiecki z ufnością w jego szlachetność i kulturalność.

I na podstawie tego, co uczyniła reprezentacya narodu niemieckiego, nie możnaby inaczej powiedzieć, jak tylko, że całe Niemcy utonęły zupełnie w kulcie brutalnej siły, zatraciły poczucie sprawiedliwości i wyzbyły się szacunku dla zasad i wymagań kultury etycznej.

A jednak zwycięstwo pruskie jest niewątpliwie zwycięstwem pyrrhusowem; jest zwycięstwem chwili a nie przyszłości.

Nie da się bowiem zaprzeczyć, że jakkolwiek opinia publiczna w Niemczech jest dziś zgalwanizowaną i unieruchomioną przez potężne wpływy berlińskie, to przecież dość silne i dość liczne odezwały się w państwie niemieckiem, a zwłaszcza w południowych jego częściach, protesty oburzenia. A także i w parlamencie poniósł rząd Bülowa dotkliwą, moralną klęskę, bo nieznaczna większość, uchwalając pod presyą rządu i dworu klauzulę antypolską, **wyraźnie zaznaczyła, że do rządu pruskiego niema zaufania.**

Zgromadzenia niemieckie w Göppningen, Norymberdze, Monachium i w licznych innych miastach, wyraźnie domagały się od swych posłów, by głosowali przeciw przedłożeniu rządowemu.

Z równie wielkiem oburzeniem przyjęły wiadomość o antypolskiej uchwale komisyi parlamentarnej pisma skrajniejszych grup demokratycznych jak „Berl. Volks-Zeitung“, „Vorwärts“ i inne. Krytykując szacherską taktykę posłów „wolnomyślnych“, wołają te pisma między innymi: „Z oburzeniem i smutkiem zarazem trzeba zapisać to łajdactwo dekadenckiego liberalizmu, tę zdradę liberalnych przekonań. Nie ma słowa krytyki a nawet wstrętu, któreby było dość silne do scharakteryzowania tego niegodnego upadku wolnomyślnych“.

Prócz tych głosów opinii publicznej, wielu niemieckich uczonych wzięło także udział w ankiecie Sienkiewicza, dając tem dowód, że gangrena krzyżacka nie objęła jeszcze całego narodu niemieckiego.

Niewielka dla Polaków z tego pociecha, ale tkwi w tem poważne „*memento*“ dla samych Prus i tych posłów niemieckich, którzy wbrew wszelkiej etyce i wyraźnej woli lepszej części narodu, popełnili zbrodnię.

Historya uczy, że zbrodnia każda się mści i że państwo niemieckie, rządzące się dziś zwierzęcą filozofią Hartmanów, będzie musiało prędzej lub później odczuć na własnej skórze prawdę słów szlachetnego poety niemieckiego, Szyllera: „Das ist der Fluch der bösen Tat i. t. d.“

Sami Niemcy przypomną Prusom te słowa wtedy, gdy się przekonają, że nowe antypolskie ustawy tak samo zbankrutują, jak zbankrutowała ustawa kolonizacyjna wobec **wytrwałości i pracy narodu polskiego.**

Tę chwilę przyspieszyć może wytrwała i ciągła konsolidacya sił naszych nietylko pod zaborem pruskim. **Dopomagać w tej walce musi także silna i wytrwała polityka polska w parlamencie austryackim i rosyjskim.**

Prawdzic.

Sensacya w Londynie.

Niebywałą sensacyę budzi obecnie w Londynie kilka ekscentrycznych pań z wyższego towarzystwa, które po wspaniałym londyńskim Hydeparku przejeżdżają się konno w strojach sportowych, prawie męskich, na koniach po męsku siedzące, jadące śmiało, odważnie, buńczucznie.

Pierwszy ten modny sport wprowadziły u siebie Paryżanki na polach wyścigowych w Longchamps z tą jednak różnicą, iż paryzkie amazonki jeżdżą konno w powłóczystych, greckich sukniach i nie siedzą po męsku na koniach.

Angielki zaś, chcąc wziąć pod tym względem rekord przed Paryżankami, wprowadziły jazdę konną więcej „modern“.



Oto niedawno temu ogromne poruszenie i sensacyę w Hydeparku wywołała pewna dama z arystokracyi, która o bardzo wczesnej porze rannej zjawiła się w alejach parku na wspaniałym rumaku, w pysznym stroju sportowym kobiecym, wywołując swojem pojawieniem się zachwyt a zarazem zdumienie.

Przechodnie będący w tym czasie w ogrodzie stanęli osłupieni widząc ją przejeżdżającą. Miała na sobie marynarkę słomianą z welonem, obcisły frak atłasowo-biały i obcisłe atłasowe spodenki, ściśle przylegające do nóg, wsunięte w lakierowane buty z ostrogami srebrnemi. Spodenki były szychem złotym dziergane, wyszyte kosztownymi kamieniami, które lśniły w porannych promieniach słońca.

Jakie musiało być powszechne wrażenie innych osób, które spotkały w ten sposón jadącą nowoczesną Amazonkę, niech świadczy fakt, iż równocześnie jechał wówczas naprzeciw nowy minister handlu Winston Churchill, który stanął oniemiały, spotkawszy przejeżdżającą damę i dopiero wówczas się ocknął z zachwytu i zdumienia, gdy koń amazonki otarł się o jego rumaka.

GDY PIERWSZE KWIATY...

Gdy pierwsze kwiaty pąki rozwiną
Na rozbudzonym świecie,
Pełnemi dłońmi rwij je dziewczyno,
Wiosenne, świeże kwiecie.

Idź z tymi kwiaty na nowe groby,
Skrwawione i żałosne,
I tym, co padli we dniach żałoby,
Słoneczną zwiastuj wiosnę.

Rzuć na mogiły listki kwiatowe,
Fijołki i pierwiosnki,
Niech padną wonne na senną głowę,
Niech nucą ciche piosnki.

Niech mówią o tem, że noc minęła,
Że wokół tak słonecznie,
Że nie umarła i nie zginęła
Ta, co żyć będzie wiecznie...

I niech umarli sen mają miły,
Co baśnią szczęścia ludzi,
Skrwawione, ciche, biedne mogiły
Tych — co kochali ludzi...

Or.—ot.

Jak milioner Morsh umarł na wściekliznę?

Współwłaściciel wielkiej fabryki akcyjnej Morsh w Nowym Jorku czuł się zdrów zupełnie, gdy nagle wieczorem dnia 16-go b. m., szmer płynącej z kranu wodociągowego wody wywołał w nim podrażnienie dziwne, kurcze, palące uczucie pragnienia, drganie muskułów i takie ściśnięcie przełyku, że o przełknięciu czegokolwiek nie było mowy. Wkrótce atak minął, powtórzył się jednak dnia następnego. W poniedziałek zaniepokojony fabrykant udał się po poradę do lekarza.

Po dłuższem badaniu, lekarz stwierdził, że Morsh przewiązywał przed 6-ciu tygodniami ranę pieska pokojowego, przyczem psina lizał mu z wdzięcznością rękę. We dwa tygodnie potem musiano psa zastrzelić, rzucał się bowiem na stenografkę Morsha, pannę Thompson, usiłując ją ukąsić.

Dowiedziawszy się o tem, lekarz zawiózł fabrykanta natychmiast do nowojorskiego instytutu Pasteura. Naczelnik zakładu, dr. Wheeler, zbadał pacyenta, poczem oświadczył mu, że cierpi na wściekliznę i że za późno już jest na przeprowadzenie kuracyi.

— Co prawda, — dodał — w Paryżu wyrabiają obecnie surowicę, za pomocą której uda się zapewne leczyć przypadki wścieklizny nawet posunięte, lecz na sprowadzenie jej z Paryża do Nowego Jorku niema już czasu.

— Jak długo więc, doktorze, mogę żyć jeszcze? — spytał Morsh spokojnie lekarza.

— Do trzech dni — odparł lekarz.

Usłyszawszy to, chory pojechał do fabryki, posłał do instytutu Pasteura wszystkich robotników, którzy dotykali psa zabitego, poczem zwołał, jako przewodniczący, radę zarządzającą fabryką, zawiadomił ją o chorobie swojej, wydał ostatnie rozporządzenie i prosił, aby wybrano najstarszego syna jego na przewodniczącego rady. Rada zastowała się do życzenia. Morsh zaś pożegnał się z nią, ruszył do domu, zrobił tam w obecności adwokata testament i położył się do łóżka.

Wnet pojawiły się ataki tak silne, że musiano uspokajać je opiatami. W przerwach wszelako chory rozmawiał spokojnie z rodziną i lekarzem o różnych sprawach, oraz przebiegu strasznej choroby. Pod wieczór, we wtorek, nie mógł już nic jeść, ani pić i zebrać myśli. We środę nastąpiły straszne konwulsye, lekarz więc znieczulił znów chorego opiatami. W południe chory ocknął się raz jeszcze, wkrótce jednak ponowiły się kurcze i wreszcie o godzinie 5-ej popołudniu, chory skonał nieprzytomny, pod wpływem środków odurzających.

Tragiczny ten zgon wywołał żywą polemikę wśród lekarzy i sądowników.

Prezes Tow. medycyny sądowej, dr. Clark Bell, oświadczył, że dr. Wheeler nie miał prawa ogłosić pacyentowi wyroku śmierci, oraz, że Morsh, umarł raczej skutkiem strachu i pod wpływem zbyt silnych dawek opiatów, niż skutkiem wścieklizny. Na podstawie orzeczenia tego władze nakazały dokonać sekcyi zwłok Morsha. — Sekcya wykazała niezbicie, że przyczyną śmierci była wścieklizna.

Należy jeszcze zaznaczyć, że podczas sekcyi, wykonywujący ją lekarz, dr. Van - Giesen, zranił się głęboko w rękę, wobec czego odesłano go do instytutu Pasteura, u syna zaś Morsha i panny Thompson ukazały się te same objawy choroby, co u zmarłego fabrykanta.

Niektórzy jednak lekarze twierdzą, że są to objawy nerwowe, nabyte pod wpływem strachu.

Jak monarchowie podróżują?

Jeden i z angielskich tygodników przytacza ciekawe szczegóły, dotyczące sposobu podróżowania niektórych monarchów europejskich.

Na wstępie przypomina on ostatnią podróż króla Edwarda angielskiego do Biarritz i przyjazd księcia i księżnej Walii do Paryża. Wjazd księstwa do stolicy Francyi odbył się bez zwykłej ceremonii i etykiety. Stało się to na wyraźne życzenie pary królewskiej, która pragnęła te kilka tygodni wypoczynku przepędzić w ciszy, z daleka od gwaru dworskiego. Towarzyszyli im tylko: kuchmistrz, dama dworu i 6 ludzi ze służby dworskiej.

Król Edward podczas pobytu w Biarritz występował jako książę Lancaster. Tytuł ten król przybiera stale podczas swych podróży po kontynencie. Figuruje on również i na kartach wizytowych. Świta króla składała się z doktora, dwóch wyższych wojskowych i nielicznej służby.

Zupełne przeciwieństwo stanowi pod tym względem cesarz Wilhelm, który lubi wystawiać swą osobę na widok publiczny i łasy jest na wszelkiego rodzaju owacye i przyjęcia. Jego ostatnia wycieczka na Korfu różni się też jaskrawo od podróży króla Edwarda do Biarritz. Ogromny orszak, który mu towarzyszył, jest tego najlepszym dowodem. I tak: do składu jego wchodzili: lord Chamberlain, 2 adjutanci, 3 oficerowie gwardyi, 2 doktorzy i prywatny sekretarz. Oprócz nich do osobistej posługi miał 12 ludzi ze służby t. j. lokajów, kamerdynerów i in. W orszaku cesarzowej znajdowały się 2 damy dworu i 6 osób ze służby kobiecej. Po za tem 24 kucharzy, wraz z dwoma kompletami naczyń kuchennych, wyjechało naprzód, by objąć zarząd nad kuchnią cesarską. 2 karety dworskie, 6 samochodów, prócz tego 2 samochody pod bagaż i 10 palaczy dopełniało orszaku, nie licząc 12 par koni, 20 lokajów i tyluż stangretów. Podróż cesarza niemieckiego przypomina pod niektórymi względami sposób podróżowania szacha perskiego i sułtana tureckiego, którzy niepokojem napełniają dwory zagraniczne swojemi niespodziewanemi wizytami ze świtą, składającą się najmniej ze 100 osób. Nad rozmieszczeniem takiej falangi, ochmistrz dworu dobrze sobie nieraz głowy nałamie.

Monarcha rosyjski podróżuje zawsze specyalnym pociągiem, urządzonym z bajecznym przepychem. Składa się on z 2 pokojów stołowych, z których każdy sąsiaduje z bogato zaopatrzoną spiżarnią i kuchnią. Dalej idzie biblioteka, salony, łazienka, sypialnia i garderoba. Nie mniej, niż 32 ślusarzy, maszynistów, palaczy i innych mechaników towarzyszy każdej wycieczce monarszej, ci zaś wszyscy pozostają jeszcze pod rozkazami inżyniera, prowadzącego pociąg.

Król włoski i cesarz austryacki są wrogami wszelkiej etykiety, której też, jak tylko mogą, starannie unikają, ograniczając swą świtę do jaknajmniejszych rozmiarów.

Król Alfons hiszpański, nienawidząc etykiety, nie pozwala służbie chodzić wciąż za sobą. Najchętniej składa on wizyty w towarzystwie jednego lub najwyżej dwóch osobistych swych przyjaciół.

Król Leopold belgijski jeździ często do Paryża, a towarzyszy mu tylko zaufany sekretarz. Naród dowiaduje się dopiero o wyjeździe swego króla z notatek pism miejscowych, które zwięźle podają do wiadomości ogółu, że „jego Królewska mość wyjechał z kraju na czas wakacyjny".

Wiele jest głosów, które twierdzą, że król Leopold takiem postępowaniem zraził ku sobie bardzo serca swych poddanych. Jest to zupełnie możliwe, gdyż niema na świecie drugiego monarchy, któryby równą pogardą obrzucał wszelką ceremonię i etykietę.

Naokoło świata.

(*Małżeństwo z waryatem. — Największa kawiarnia w Europie. — Wzrost monarchów. — Automatyczna wirtuozka*).

Przed sąd rozwodowy w Londynie wniosła niejaka pani Jackson prośbę o rozwód z jej mężem, malarzem Jacksonem, który jak oświadczyła jest umysłowo chorym. W motywach, skłaniających ją do wniesienia rzeczonej prośby, podała p. J., że wyszła za mąż za Jocksona nic nie wiedząc o tem, że jest on waryatem. Dopiero po ślubie, gdy napady szału były zbyt widoczne ogarnęło ją przerażenie, które jeszcze bardziej się wzmogło, gdy pojechali w podróż poślubną do Włoch. Tutaj we Florencyi w jednym z hoteli, gdzie zamieszkali, Jackson pewnego dnia począł skakać po pokoju, wyć w niebogłosy, aż wreszcie wołając: „boję się skorpiona!", wydrapał się na okno, poczem po rynnie dostał się na dach, gdzie jak opętany począł tańczyć i śpiewać.

Po powrocie do Anglii obłęd nic na sile nie stracił, życie jej, jako małżonki poczęło być coraz smutniejszem, to też obecnie nie mogąc je dłużej w tej formie prowadzić, postanowiła małżeństwo zerwać.

*

W Berlinie zakupił pewien amerykanski przedsiębiorca wielką przestrzeń domów na ulicy Behrenstrasse za półtrzecia miliona, chcąc na tem miejscu zaprowadzić wszechświatową kawiarnię, którejby drugiej nie było równej.

Lokal ma prócz najrozmaitszych sal czytelnianych, jadalnych, bufetowych, sal do gier w karty, szachy, domina, pokojów do palenia, i damskich, zawierać długą bardzo, osobną salę, która ma pomieścić w sobie ni mniej ni więcej tylko 66 bilardów. Cała zaś kawiarnia z werandami może pomieścić w sobie przeszło 2000 osób. Kawiarnia ta ma być oddaną na usługi publiczności już we wrześniu 1909 roku.

*

Że monarchinie europejskie są prawie wszystkie wyższe od swych mężów, nie każdemu wiadomo. Cesarz Wilhelm jest niższy o kilka centymetrów od swej żony, a car obok swej wygląda podsadkowato. Król włoski sięga swej żonie zaledwie do ramion, a królowa hiszpańska przewyższa swego męża o pół głowy. Nawet wysoki król duński posiada żonę, wyższą od niego o kilka centymetrów. Tylko dwóch władców europejskich może się poszczycić tem, iż posiadają żony, niższe od siebie. Są to: król norweski i książę Czarnogóry.

*

Na wszystkich polach pracy usiłuje maszyna wyprzeć rękę ludzką i sama zająć jej miejsce. W ostatnich czasach zaczyna się ona już wdzierać i w dziedzinę sztuki, znamy więc rozmaite maszyny grające na fortepianie lub organach, jak pianole, fonole, angelusy i inne, przeważnie amerykańskiego pomysłu. W razie większego rozpowszechnienia położą one może kres nieudolnemu dyletantyzmowi i to byłoby ich dobrą stroną. Złą natomiast jest to, że wpływają niewątpliwie na obniżenie artystycznej kultury, nie przestając być tylko maszyną, z której ani uczucia, ani nastroju wydobyć nie można. Mechanizm ów, zdobywszy fortepian, poszedł dalej i stworzył nowość „violinolę". Jest to automat skrzypcowy, w którym smyczek zastępują małe kolisto wygięte płytki tarciem o struny wydobywające dźwięki, zamiast palców zaś biegają po strunach niklowe przyciski, poruszane pneumatycznie podług odpowiednich nut. Nie wiele jednak rokuje swemu dziełu sam wynalazca, oświadcza bowiem w prospektach szczerze, że jego „Automatic Virtuosa" może „w pewnem oddaleniu" sprawiać wrażenie wirtuoza skrzypka. Dla żądnych muzyki prawdziwie artystycznej pozostanie ona czy z blizka, czy z daleka zawsze maszyną, w której braku duszy nic nie zastąpi.

Ze zdobyczy kryminalistyki.

(*„Oko prawa". — O życie lub pieniądze. — Co odkrył Arago. — Znaczenie lekarza przy śledztwie. — Płyta fotograficzna detektywem. — Nic się przed fotografią nie ukryje! — Kobieta z niewidzialnymi pryszczami. — Fotografowie starych rękopisów. — Krew wychodzi na wierzch. — Rozpoznanie fałszywych monet. — Fałszowane podpisy i notatki. — Mikrofotografia*).

Pod nazwą „oko prawa" rozumie dzisiaj każdy postać mężczyzny o pociągłej zazwyczaj twarzy, krótkiej hiszpance, ubranego w policyjny uniform, o bystrym, przeszywającym i badawczym wzroku. To przedstawiciel postrachu wszelkiego autoramentu przestępców, ich przekleństwo, wiecznie ścigająca, niezmordowana w śledztwach Erynia... przedstawiciel policyi.

Jest on tym najważniejszym czynnikiem, którym się posługuje sprawiedliwość, w odsłonięciu i zbadaniu rozmaitych zbrodni i występków.

Ale dzisiejsze sądownictwo kryminalne nie poprzestaje na nim tylko; dziś na jego usługi stają wszelkie wyniki ludzkiej wiedzy i zdobycze cywilizacyi, technicy, lekarze, artyści, rzemieślnicy, wszyscy użyczać mu muszą swej pomocy, tak, że to „oko prawa" składa się właściwie z tysiąca ócz. — Dwa są przeważnie motywy zbrodni ludzkich: życie i pieniądze.

W wypadkach zbrodniczych, w których ofiarami padały życia ludzkie, dotychczas w śledztwie sądowem najważniejszym czynnikiem był zawsze lekarz. Sekcya sądowo-lekarska natychmiast sprawowała swe czynności na miejscu mordu, czy samobójstwa, czy wogóle jakiegoś krwawego czynu. Lekarza sąd był dotąd tem prawie, czem wyrok sądowy. On rozpoznawał, kiedy zbrodnia dokonaną została, jakiem spełniona narzędziem itd. Oko lekarza było tutaj rozstrzygającem. Lecz niejednokroć oko to zawiodło sędziów śledczych, bardzo często lekarz pomylił się w wyrokowaniu — śledztwo zostawało utrudnionem, częstokroć na złe wprowadzałe tory, często zaś niewinnie oskarżało ludzi o popełnienie danego występku.

Dlatego kryminalistyka chwyciła się innego środka, więcej skuteczniejszego i radykalniejszego, a mianowicie aparatu fotograficznego.

Już sławny astronom Arago w r. 1850 odkrył, że płyta fotograficzna zdolną jest ujrzeć i utrwalić przy pomocy silnego aparatu fotograficznego to, co nie jest widzialnem dla oka ludzkiego. Dowodem tego dlań było sfotografowanie księżyca, dziś zaś fotografowanie niewidzialnych dla oka gwiazd na firmamencie.

Potem nastąpiły lepsze doświadczenia i udoskonalenia, aż do czasu, gdy wynalazki te spożytkowała w swych celach kryminalistyka sądowa.

Jean Frollo opowiada w „Petit Parisien", iż pewna dama fotografowała się w doskonałem atelier paryskiem. Fotograf, stosownie do życzenia, zdjął tylko twarz. Jakież było jego zdziwienie, gdy oglądając płytę fotograficzną, spostrzegł na miejscu rysów twarzy mnóstwo drobnych znaków. Zastanowiło go to, i dopiero, gdy dama po 2 miesiącach przyszła po odbiór z zawiązaną twarzą, przekonał się, że to były pryszcze podskórne, których na twarzy nie było wpierw widać, a które płyta uwydatniła.

Przed kilku laty zaś pewien petersbugski chemik w oczach członków tamtejszego uniwersytetu udowodnił, że najbardziej nieczytelny pergamin starożytny, wychodzi przez sfotografowanie powiększony, z pismem zupełnie czytelnem.

W ten sposób też fotografia w kryminalistyce zajęła pierwszorzędne miejsce, że reprodukuje miejsca zbrodni, ślady po niej, najdrobniejsze uwydatnia szczegóły, takie, które baczności oka zwykły uchodzić.

Jak wielkiem jest jej zaś znaczenie, świadczy to, iż słynna antropometrya Bertillona poświęconą jest w 3 aż częściach fotografii kryminalnej.

Z odkryć fotografii w dziedzinie kryminalistyki wymienię kilka.

Oto pierwszy wypadek. Chustkę splamioną krwią pierze się bez domieszek chemicznych, aż będzie zupełnie czystą. Wówczas się ją fotografuje i oto co się pokaże, że na płycie wyjdą dokładnie miejsca ciemniej, które były krwią splamione. Dalej, wychodzą na wierzch przez sfotografowanie fałszerstwa monet i banknotów, a mianowicie, gdzie fałszerz domieszał inny metal bardzo wyraziście występują, na banknotach zaś wszystkie niedokładności sfałszowanych podpisów, rycin i rysunków.

Następnie fotografia odkrywa sfałszowane podpisy. Na płycie wychodzą dokładnie miejsca wyradyrowane z manuskryptu, wyskrobane, pismo późniejsze od pisma rękopisu, wszelkie niedostrzeżone poprawki. Gdy zaś ma się w ręku notes zbrodniarza z powyrywanemi notatkami, to przez sfotografowanie pozostałych czystych kartek, występuje pismo usunięte wcale wyraźnie. Zresztą gdzie już zawiedzie fotografia, tam używa się mikrofotografii z zastosowaniem mikroskopu.

Przytoczone powyżej przykłady, to mała garść z tysięcznych dowodów, że prawdziwem okiem prawa i sprawiedliwości kryminalnej jest obecnie aparat fotograficzny.

RADA MIEJSKA.

Jeszcze nigdy w Radzie miejskiej nie toczyły się tak żółwiem tempem obrady, jak przedwczoraj. Całe posiedzenie było tak usypiającem, tak marnem, jak gdyby w łonie Rady nie było żadnych spraw ważnych do załatwienia, a zbierano się tylko, ot *pro forma*. Szczęście całe, że wybory już ukończone, i cała falanga 56 nowo wybranych rajców ochoczo i z temperamentem weźmie się do pracy, wyczyści zaniedbaną wysoce gospodarkę miejską, z zapałem zasiędzie dla dobra społeczeństwa i miasta naszego.

Przed porządkiem dziennym przedwczorajszych obrad postawił r. Soleski wniosek o wyasygnowanie subwencyi dla utworzyć się mającego sanatoryum nauczycielskiego, oraz o jak najspieszniejsze odrestaurowanie cmentarza gródeckiego.

Następnie sprawę obchodu jubileuszowego monarchy referował r. Lisiewicz. Wniosek referenta o udzielenie 5000 koron Towarzystwu sztuk pięknych na urządzenie kilku grup, które wezmą udział w pochodzie jubileuszowym w Wiedniu, uchwalono.

Z kolei, na wniosek r. Roszkowskiego, uchwalono pozwolić na zaciągnięcie 50.000 koron długu „Sokołowi-Macierzy" na hipotekę boiska sokolego. Wreszcie o godz. 9-tej wieczór dla braku kompletu zamknął prezydent Ciuchciński posiedzenie.

Z parlamentu.

(Krwawe zajście w Czernichowie).

Po świetnej mowie br. Battaglii, który niemal w każdem zdaniu druzgotał socyalistów i hajdamaków, podnosząc wysoko sztandar godności narodowej polskiej a którą nagrodzono gromkimi oklaskami, zainterpelował najpierw poseł Wityk prezydenta Izby o wypadku w Czernichowie; a następnie odczytano interpelacyę p. Głąbińskiego i tow. do ministra spraw wewnętrznych w tej samej sprawie, następującej treści:

Według wiadomości nadesłanych do Koła polskiego, wczoraj popołudniu w Czernichowie przyszło do krwawego starcia między podburzonymi chłopami z jednej strony, a żandarmami z drugiej. Jako ofiary starcia zostało na miejscu 5 chłopów zabitych i wielu rannych.

Interpelanci zapytują, czy minister spraw wewnętrznych skłonny jest zarządzić natychmiast surowe śledztwo co do tego krwawego zajścia i ewentualne przekroczenie żandarmów ukarać jak najsurowiej: podburzycieli biednego ludu chłopskiego wyśledzić i przedłożyć izbie sprawozdanie. Dalej zapytują interpelanci, co minister zamierza zarządzić, aby w Galicyi wchodniej zapewnić bezpieczeństwo życia i mienia.

Podczas odczytania tej interpelacyi jakoteż przedtem, podczas mowy Wit”yka, hajdamacy i socyaliści stekiem obelg na rząd galicyjski i społeczeństwo polskie miotali.

Była chwila, w której hajdamaka Staruch chciał się rzucić na hr. Dzieduszyckiego stojącego obok ławy ministeryalnej. Hr. Dzieduszycki, widząc to, podszedł parę kroków ku hajdamace, który kto wie czy niemiał noża w kieszeni ukrytego, i krzyknął:

— Stoję tu, zabijcie mię, niech krew moja na was spadnie!

W tej chwili kilku posłów rzuciło się na Starucha i ubezwładniło, a hr. Dzieduszyckiego omdlałego wyprowadzono z parlamentu i wsadzono do dorożki.

*

Na środowem posiedzeniu, minister spraw wewnętrznych br. Bienerth dał odpowiedź na interpelacyę prezesa Głąbińskiego, przyczem zaznaczył, że podaje do wiadomości przebieg zajścia w Czernichowie na podstawie nadesłanych mu sprawozdań. „Koło Czernichowa żandarmerya złapała złodzieja, łowiącego bezprawnie ryby, jako też jego matkę, która pilnowała czy kto nie idzie. Odstawiono oboje do kancelaryi gminnej.

Przed kancelaryą gminną zebrał się na wiadomość o aresztowaniu szybko tłum, który domagał się wydania wójta, zarzucając mu, że on rzekę sprzedał wymienionemu wyżej właścicielowi dóbr. Tak samo domagano się wydania obecnego tamże leśniczego, Kirschnera, który zawiadomił władzę o kradzieży ryb. Kiedy temu żądaniu tłumu nie uczyniono zadość, przybierał tłum coraz groźniejszą postawę i począł nawet rzucać kamieniami na kancelaryę gminną, padły wreszcie także trzy strzały z tłumu.

Żandarmi kilkakrotnie usilnie ostrzegali tłum, nie zyskali jednakowoż posłuchu; znaleźli się sami w największem niebezpieczeństwie życia i w końcu, kiedy już w dwóch miejscach zostali ugodzeni kamieniami, musieli zrobić użytek z broni palnej. Ogółem dano 9 strzałów, wskutek czego pięć osób, między temi dwie kobiety i dziecko, zostało zabitych. Nadto cztery osoby odniosły ciężkie, 6 osób lekkie rany. Namiestnik natychmiast po pierwszej wiadomości o wypadku wysłał radcę dworu Czeżowskiego do Czernichowa, celem przeprowadzenia śledztwa i stwierdzenia faktu, oraz wydania koniecznych, nagłych zarządzeń.

Także i komisya sądowa, jakoteż komendant żandarmeryi, udała się na miejsce, celem natychmiastowego przeprowadzenia śledztwa. Nadto wysłano większy oddział żandarmeryi, celem przywrócenia publicznego porządku i spokoju. Natychmiast rozpoczął również dochodzenie sąd obrony krajowej w tym kierunku, czy prawnie zrobiono użytek z broni.

Rząd ubolewa nad smutnem wyda-

rzeniem w Czernichowie, gdzie tyle ludzi utraciło życie. Proszę wysoką Izbę, ażeby nie wątpiła o szczerem i poważnem dążeniu rządu, który pragnie sprawę całą szczegółowo i ściśle zbadać i stwierdzić jasno, prawdziwe przyczyny zaniepokojenia, jakie powstało wśród włościan w Czernichowie, ażeby według faktycznego stanu rzeczy wydać zgodne z ustawami rozporządzenia, oraz ustawom i słuszności przywrócić poważanie.

Proszę zarazem wysoką Izbę, ażeby rozważyła, że chodzi tu o wydarzenie w oddalonej wsi we wschodniej części monarchii, skutkiem czego nie jest rzeczą możliwą, aby wszystkie szczegóły wypadku już dziś były rządowi zakomunikowane i wiadome; dalszą wystosowuję prośbę, aby z sądem o wypadku wstrzymać się, ponieważ jest rzeczą konieczną, ażeby nie powiększać wzburzenia, jakie naturalnie takie zdarzenie w kraju wywołało. Sądzę, że mogę mieć także nadzieję, iż członkowie tej wysokiej Izby będą się starali o możliwe uspokojenie ludności, ażeby rozpoczęte śledztwo w ścisły i rzeczowy sposób bez zamącenia mogło być przeprowadzone. Nie zaniedbam o wyniku dalszych dochodzeń natychmiast zawiadomić wysokiej Izby.

Mowę br. Bienertha w ohydny sposób przerywali znowu hajdamacy i socyaliści, poczem na wniosek dr. Głąbińskiego uchwalono jednogłośnie otworzyć dyskusyę nad powyższą odpowiedzią br. Bienertha na następnem posiedzeniu izby.

(Telegram „Gońca“.)

Tarnopol. Pomimo ogromnego wzburzenia wśród ludości, które podsycają agitatorowie czujący padlinę i żer, pomimo bardzo poważnej sytuacyi w okolicznych wsiach ruskich, pogrzeb zabitych ofiar, hajdamackiej roboty odbył się zupełnie spokojnie, bez żadnego wypadku, dzięki stanowczym i energicznym zarządzeniom władz. Wszystkich przybyłych ogromnie dziwiło skąd we wsi Czernichowie 21 klm., odległej od miasta, tuż po krwawym wypadku, znalazło się kilkadziesiąt czarnych, żałobnych chorągwi, które do tej chwili powiewają ze słomianych chat. (Zapewne herszt siczowników Trylowski posłał je z Wiednia trzy dni naprzód. Przyp. Red.).

Proces insp. Siebauera i towarzyszy.

W ciągu dalszej rozprawy przystąpiono do przesłuchania osk. Rutkowskiego. Zeznaje on, że majątek, który posiada prawnie nabył, częścią oszczędnościami, a częścią zdobył go przez posag żony. O gospodarce w sekcyi I. nic niewie a robił to, co mu kazano. Kilkakroć wprawdzie donosił Siebauerowi, że sekcya zapomniała uwidocznić dostarczenie rozmaitego rodzaju materyałów, lecz inspektor oświadczył mu na to, że to do niego nie należy. Materyału (Brückenhölzer) wartości 20.000 K. nie otrzymał, choć kolej zań zapłaciła a on pod swoją opieką powinien go był mieć.

Św. b. dyr. kolei Cezar Festenburg wyraził się o Siebauerze bardzo dobrze, i zawsze go traktował jako sumiennego urzędnika. Św. M. Pollak pod przysięgą zeznał, że słyszał wprawdzie o malwersacyach w sekcyi I., lecz mówiono w tym wypadku o nadużyciach Wuhla a nie Siebauera.

Z kolei przesłuchano jako świadków kilku robotników kolejowych w prawie tzw. brusów. Przy szkontrze okazał się brak 2.084 tego materyału; Siebauer tłómaczył to wydaniem ich do podłóg w warsztatach kolej, tymczasem skonstatowano, ze wydano tam ich 543 a reszty brak.

Po zeznaniach jeszcze kilku innych świadków dowodowych na niekorzyść Waldeckera, trybunał udał się na zwiedzenie warsztatów kolejowych.

Od Redakcyi.

Administracya „Gońca“ przeniesioną została na ul. Wałową l. 6. — Redakcya zaś mieści się ulica Zimorowicza l. 17.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W piątek rzym.-kat. Maksym. W gr.-kat. Fteodora Ośw.

W sobotę rzym.-kat. Feliksa Pap., gr.-kat. Andronika.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W piątek „Niebieska myszka“.

W sobotę popołudniu, o godzinie pół do 4-tej „Kopciuszek“.

W sobotę wieczór „Mąż trzech żon“.

W niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4-tej „Jaś i Małgosia“.

W niedzielę wieczór „Mąż trzech żon“.

MIEJSCOWA.

Wyścigi konne. Wczorajszy dzień wyścigów konnych był drugim dniem meetingu letniego. Przy pięknej pogodzie, niezbyt gorącego dnia zebrało się bardzo dużo... gawiedzi, dystyngowanej zaś publiczności było bardzo mało. Trybuny zwłaszcza pierwszych miejsc świeciły pustkami, tzw. „plaque“ zajęli oficerowie, sportsmeni, koniarze, których jedynie interesowały wyścigi.

Znak to najlepszy, że wyścigi lwowskie straciły już racyę bytu, że lada rok a ustaną, że Lwów nie jest wcale miastem nadającem się dla szerszego kultu końskiego sportu. Bo zresztą cały przebieg wyścigów tegorocznych nie obfituje w nadzwyczajną antrakcyę. Niesłychane w długości przestanki, ceny miejsc wyśrubowane do niebywałej wysokości, no i tegorocznie wprowadzony podatek od kopyt końskich i powozów, wjeżdżających na tor Cetnera.

Uznanie dla ministra. Po znakomitej, piętnującej rozbójniczą politykę ukraińców mowie ministra Bienertha, który imieniem rządu zdruzgotał ohydne wywody i obelżywe zbrodniczych hajdamaków na jednem z ostatnich posiedzeń Izby posłów, szerokie grono osób z naszego miasta, wysłało do ministra Bienertha telegram z uznaniem, za tak piękne wystąpienie jego w parlamencie i surowe, druzgocące napiętnowanie wichrzycielskiej agitacyi ukraińskiej.

Jubileusz Towarzystwa. W bież. r. mija 40 lat od czasu założenia zasłużonego dzisiaj Towarzystwa wzajemn. ubezp. urzędników prywatnych. Dla zadokumentowania tak ważnej chwili i celem zdania społeczeństwu porachunku z dotychczasowej działalności, postanowił wydział Towarzystwa obchodzić uroczyście 40-lecie istnienia Towarzystwa w dniu 31. maja br.

Nasz reporter pisze:

Nie pojmuję po kiego dyabła z rogami Redakcya uczepiła się gospodyń i służących i dała jednym i drugim sposobność do drukowania płodów ducha. Taka pani, lub jej służąca jak zasmakuje w drukowanem słowie, to potem ich kijem nie odpędzi. A i tak mamy już grafomanów ośm i pół miliona. Jak pieczarki po deszczu wyrastają coraz to nowe talenta, które całkiem łatwo mogą mnie prześcimć, no i zginę w tej nawale asteroidów z wielką dla przyszłości narodu stratą. Taka np. moja gospodyni co prawda, uczona bo 7 wydziałowych skończyła i nagrodę pilności dostała (bardzo ładnie oprawione go „Robinsona Kruzoe“) pisze aż furczy. Ma już gotowe cztery oryginalne powieści i ośm tłumaczeń z niemieckiego. Ona myśli, że Redakcya wszystkie za porządkiem wydrukuje. A pani mecenasowa, co naprzeciw mnie we własnej willi mieszka, od kilku tygodni, jak mi jej pokojówka mówiła, ćwiczy się w pisaniu artykułów „nasz reporter pisze“ i lada dzień zgłosi się w Redakcyi odebrać mi nędzny kawałek chleba. Bo ona nie chce honoraryum, ino bilet do cyrku. Wprawdzie cyrku jeszcze niema, ale może będzie. Bo to przecie skandal, żeby takie miasto jak Lwów, stolica! nie miało cyrku. Ja raz w Radymnie, czy innych jakichś Mościskach widziałem cyrk, a we Lwowie trudno go się doczekać. Prędzej doczekają się awansu „młodsze“ nauczycielki, niż ja cyrku. Ja nauczycielki bardzo lubię. Co druga to żona radcy, dyrektora, komisarza, redaktora, albo córka, to na jedno wychodzi. Sama śmietanka z kożuszkiem.

A moja znajoma ukrainica z Psiej Wulki, ani rusz do Lwowa dostać się niemoże. Siczyńskiego zamknęli. Możeby były jej na audyencyi wyrobił posadę, a tak przepadło. Niewie czasem Redakcya, czy rajca Jaworski kawaler? Te „młodsze“ nauczycielki, co jeszcze nie są żonami radców, dyrektorów etc. mają na niego chrapkę. Ale to już prywatne kawałki, a ja nielubię się do żadnych prywatności mieszać. Wolałbym pojechać na lato do Huty korostowskiej. Narzeczona mnie tam konieczna ciągnie. Ja znam te okolice, bom tam nieraz urządzał wycieczki z „turystkami“ ze Skolego. Ale bo też gdzie mnie ta narzeczona już nieciągnie. Wczoraj musiałem przez dwie godziny targować z nią amerykańską maszynę u Iwanickiego. Wspaniała maszyna, sama szyje. To bardzo radykalny amerykański wynalazek na czeladników krawieckich, w pośród których zaczyna grasować epidemia krawieckiej czerwonej meningitis. Kraków już przepatroszyła, teraz w Przemyślu robi porządek i do Lwowa się wybiera. Choroba ta polega na kompletnem poczerwienieniu oczu, nosa i uszu. Ale obawy niema, bo krawcy z Prus już nadesłali naszym magazynierom oferty. Jakoś to będzie. Nago chodzić nie będziemy.

Przypominam Redakcyi, że dziś właśnie przypada 50-ty jubileusz „Gońca“. Tak stoi napisane w nagłówku. Ze względu na to, że ja już napisałem 50 reporterów, to i ja do jubileuszu należę i o fetę się dopominam. Bo i mnie przysłano kilka telegramów gratulacyjnych. Pp.: Hudec, prałacina, organista, nauczycielka ukrainica z Psiej Wulki i nawet jakaś akuszerka (?) również ukrainica i wiele innych osobistości. Tylko proszę tej fety nie urządzać w południe, bo mnie właśnie zaprosili na obiad i na tabakę OO. Bernardyni. Ja lubię ciszę klasztorną i kto wie, czy jeszcze na starość do zakonu niewstąpię.

I jeszcze jeden michałek. Czy Redakcya uczyła się pedagogii? Ja się nieznam, co prawda na tej specyalności, i niewiem, czy dozwala ona łamać drzewka i gałązki, czy też nie. Nieboszczyk Darwin mówił, że drzewa żyją i cierpią. A dziatwa na wycieczkach łamie gałązki i, jeźli Darwin nie zbrechał, zadaje ból biednym stworzeniom. Ja jednak w tej sprawie jeszcze głosu zabierać niemogę, bo staram się o miano pedagoga dopiero na jesień. Możeby mi Redakcya dopomogła zostać c. k. suplentem; będę zato wdzięczny i po tej i po tamtej stronie śmierci.

Bursa imienia Batorego. W bursie im. Batorego dla uczniów gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie, narodowości polskiej będzie z początkiem roku szkolnego woinych 30 miejsc.

Warunki przyjęcia są następujące:

1) Opłata za ucznia wynosi 43 kor. miesięcznie, które opłaca się co miesiąc z góry.

Bardzo ubogim uczniom Wydział bursy może opłatę obniżyć.

2) Do bursy może być przyjęty uczeń z każdego gimnazyum, jeżeli się wykaże dobrem świadectwem i jest synem niezamożnych rodziców. Po przyjęciu jednakże musi się przenieść do gimnazyum Franciszka Józefa

3) Każdy uczeń ma być zaopatrzony w kołdrę, poduszkę i wyprawę, której ilość wskaże zarząd bursy.

Podania, do których należy załączyć metryke, ostatnie świadectwo szkolne, świadectwo stanu majątkowego i świadectwo zdrowia należy wnieść do Wydziału bursy do dnia 20. lipca pod adresem: C. k. Dyrekcya Gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie załączyć 45 halerzy w markach listowych na odpowiedź. Odpowiedź otrzymają petenci do dnia 10. sierpnia.

Plon reporterski. Onegdaj włamano się przez drzwi wchodowe do grajzlerni Abr. Sofera, przy ulicy św. Marcina i z szuflady kasowej skradziono 17 K 36 h gotówką i 35 weksli na łączną kwotę 10.000 K.

Grzegorz Karczmarek, aczkolwiek w żadnej karczmie nie zrobił postoju, przejeżdżając ul. Piastów tak melancholijnie zadumany, że wszystko stracił z przed oczu, zapomniał o karkołomnych brukach, majowym wieczorze, chrabąszczach i bzach aż ocknął się dopiero, skoro wozem przejechał 7-letniego Olesia Dobosza.

W Kasie oszczędności skradziono Esterze Stirer pugilares z 60 K; na placu Strzeleckim skradziono p. Michałowi Knopfowi zegarek srebrny z dewizka.

Na niejakiego Jana Ochrymę, dozorcę domu przy ul. Szpitalnej l. 11 napadł wczoraj jakiś czeladnik ze znajdującej się w tymże domu piekarni i z niewytłumaczonego powodu dotkliwie kułakami pobił go po twarzy i głowie.

Mianowania i przeniesienia. Namiestnik przeniósł inżyniera, Joachima Traczyka z Żywca do Lwowa.

Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował auskultantami okręgu lwow. wyższego sądu kraj. praktykantów koncept. skarbu, Fr. Migockiego, Jul. Kesslera, Jana Wiszniowskiego, H. Dachsa i Fel. Grabowieckiego; praktykanta koncept. rządu, J. Mayera; tudzież praktykantów sąd.: Jerz. Jemnę, Wilh. Baczesa, D. Fránkla, Ed. Kowalczuka, St. Juńskiego, E. Żarskiego, J. Paczowskiego, J. Bilińskiego, T. Czesnoka, M. Skwirzyńskiego, Wł. Brykowycza, J. Rudeńskiego, E. Kordasiewicza i St. Żarskiego.

Lwowski wyższy sąd kraj. zamianował: starszych oficyałów kanc. Br. Dępę w Glinianach i K. Głuchowskiego w Trębowli, prowadzącymi księgi gruntowe — a to pierwszego dla Lwowa, drugiego zaś dla Stanisławowa, tudzież oficyała kancelar. Ludwika Polakowskiego w Trębowli starszym oficyałem kanc. w Trębowli.

Lwowski wyższy sąd kraj. zamianował oficyałami kanc. kancelistów: St. Zyg. Radelego w Żabiem, Wład. Wagnera w Budzanowie i Kaz. Zdybkiewicza w Winnikach, wszystkich z pozostawieniem w dotychczasowych miejscach służbowych.

Wyższy sąd kraj. w Krakowie przeniósł oficyałów kanc.: J. Waszkiewicza z Chrzanowa do Krakowa, a Syl. Ziembińskiego z Tuchowa do Chrzanowa.

Szkielet z przed 100 lat. Przy rozkopywaniu fundamentów w ul. Piaskowej, wydobyli przedwczoraj robotnicy zajęci tamże dosyć dobrze zachowany szkielet ludzki. Na miejsce zawezwano lekarza dzielnicy łyczakowskiej dr. Elektrowicza, który skonstatował, że wykopany szkielet spoczywał w ziemi już od 100 lat — przyczem orzeczono, że w danem miejscu znajdował się cmentarz.

Z teatru:

Marya Przybyłko-Potocka, najlepsza dziś artystka sceny warszawskiej, została zaangażowaną na 6 występów gościnnych i wystąpi w swych najlepszych rolach jak w komedyi Perzyńskiego „Aszantka“ (w poniedziałek, dnia 1-go czerwca) w roli tytułowej; — w sztuce G. Zapolskiej „Żabusia“ (we środę 3 go czerwca) w roli tytułowej — w Zalewskiego komedyi „Oj mężczyźni! mężczyźni!

(w piątek dnia 5-go czerwca) w roli Ameli Tichard. Później jako „Elka“ w „Ahaswerze“ G. Zapolskiej i w „Złodzieju“ Bernsteina“.

Mąż trzech żon, operetka w 3 aktach Fr. Lehara kompozytora „Wesołej wdówki“, grywana obecnie z ogromnem powodzeniem w Wiedniu, będzie zdaje się drugiem wydaniem, „Wesołej wdówki“ co do powodzenia. — Nadzwyczaj komiczne sytuacye, prześliczna, lekka muzyka a nawet, co rzadko bywa w operetkach — niezwykła instrumentacya, pierwszorzędna obsada ról, mianowicie pp.: Miłowska, Kasprowicz, Schupp (trzy żony), Brzeska (aptekarzowa), Solnicki (mąż), Lelewicz (baron), Krzewiński (murzyn), wróżą tej operetce 100 przedstawień.

Operetka grać będzie tylko do dnia 10-go czerwca, gdyż 11-go wyjeżdża cały personal do Krakowa.

W dniu 9-tego czerwca, odbędzie się pożegnalne przedstawienie wielce zasłużonego reżysera i artysty operetki p. Andrzeja Lelewicza, który wyjeżdża na stanowisko dyrektora teatru polskiego w Poznaniu — a tem samem opuszcza scenę lwowską na zawsze. Lelewicz wybrał na swój benefis jedną z najlepszych ról jego swepertuaru, t. j. „Pfefferkorna w „Druciarzu“ Lehara. — Bilety na to przedstawienie nabywać będzie można już od czwartku bieżącego tygodnia.

O mord w Tuligłowach. Badania stanu umysłowego sprawców głośnego mordu w Tuligłowach: Czabaka i Tyszyka, pozostających w tutejszem więzieniu, zostały już ukończone. Lekarze-psychiatrzy orzekli, że obaj są symulantami. Tyszyk zaniechał już udawania waryata, Czabak utrzymuje się nadal w swojej roli. Wobec tego rozprawa przeciw nim odbędzie się prawdopodobnie po rozprawie Wasińskiego.

Z poczty. Z dniem 1. czerwca br. wejdzie w życie c. k. urząd pocztowy w miejscowości Zdynia, pow. Gorlice.

Przeniesienia. Minister kolei zezwalając na wzajemną zamianę miejsc służbowych w obrębie dyrekcyi lwowskiej i stanisławowskiej, przydzielił inżynierów p. Stan. Maryańskiego do warsztatów kolejowych w Stanisławowie, a p. Maryana Piszczka do warsztatów kolejowych w Stryju.

Wycieczka na wystawę do Pragi wyruszy nieodwołalnie dnia 6-go czerwca 1908. Wskutek napływu licznych zgłoszeń w ostatnich dniach komitet urzędować będzie jeszcze codziennie od 7-ej do 9-ej wieczór najdalej do 1-go czerwca 1908. — Zgłoszenia o legitymacye, tudzież należytość za bilety (z Krakowa do Pragi i z powrotem II. kl. 37 K 28 h, a III. klasą 19 K 92 h) przyjmuje Ludwik Hoszowski, Lwów ul. Hetmańska 4 (firma Beacock) przez cały dzień w dni powszednie, zaś w święto tj. we czwartek i w niedzielę od godziny 11-ej do 1-ej w południe i od godziny 5-ej do 8-ej popołudniu w Biurze Tow. kupców i młodzieży handlowej ul. Czarnieckiego l. 1, II. p. Ważność biletu z powrotem 30 dni.

Metodyczną niemiecką gramatykę dla uczniów i uczenic szkół ludowych i wydziałowych w opracowaniu K. Hollendera wydała znana firma R. Jasielski w Stanisławowie.

Książeczka o 80 stronach druku, napisana przystępnie, i zrozumiale ułatwia w wysokim stopniu naukę języka niemieckiego w szkołach ludowych. Dla uczniów, mających przystąpić do egzaminu wstępnego do szkół średnich jest praca p. H. bardzo cenną.

Koniec skrutynium. W sobotę komisya skrutacyjna sali I, w skład której wchodzili rr. Beiser (przewodniczący), Ciechulski, Gubrynowicz i Wczelak, ukończyła obliczenie głosów uzupełniających wyborów do Rady miejskiej, spisała ostateczny protokół wyborów i wręczyła go p. prezydentowi. Wynik ostateczny nie różni się prawie niczem od wyniku, który już podaliśmy przed kilku dniami.

Samobójstwo. Wczoraj w nocy około godziny 12-stej odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Piotr Bereźnicki zamieszkały przy ul. Unii Brzeskiej l. 5. Denat popełnił samobójstwo wskutek wielkiego zdenerwowania.

Na Towarzystwo Szkoły ludowej złożył w naszej redakcyi p. W. Szynal z Kołomyi 2 korony.

Z KRAJU.

Okradzenie złotnika. Onegdajszej nocy w Krakowie spełniono śmiały rabunek w sklepie złotnika Krengla przy ul. Grodzkiej. Sprawcy zakradli się do biura Tow. asekuracyjnego „Greshama“ na pierwszem piętrze, tu wybili otwór w sklepie i po sznurze spuścili się do sklepu złotniczego. W sklepie rozbili kasę wertheimowską, gdzie były przechowane najcenniejsze przedmioty, zabrali dużo pierścionków, kolczyków, złotych zegarków, broszek, kolii, branzoletek, wysadzanych różnymi drogimi kamieniami.

Pierścionków zabrali około 400 sztuk. Mniej wartościowe przedmioty zostawili. Zabrali też dużo nieoprawionych brylantów, szafirów, szmaragdów, rubinów. Z wystawy sklepowej również zabrali cenniejsze rzeczy. Właściciel spostrzegł rabunek onegdaj rano, otwierając sklep. Szkodę oblicza właściciel na przeszło 30.000 K. Policya zarządziła pościg.

Wystawa przemysłowa i rolnicza w Jarosławiu. Dyrekcya wystawy zawiadamia, że wobec licznych zgłoszeń komitet jest w możności obniżyć, przez udzielenie rabatu, należytości za placowe, a w szczególności: ad 1/ 2/ 3/ i 5/ (miejsca w pawilonach zamkniętych) od 12—20 m^2 25%, wyżej 20 m^2 $33\frac{1}{3}\%$; ad 4/ (miejsca pod gołem niebem) przy 200 m^2 wzwyż $33\frac{1}{3}\%$, wyżej 500 m^2 40%. Zastosowanie taryfy przewozowej wystawowej (bezpłatny przewóz w kierunku powrotnym) zostało nam przyrzeczone. Wystawa będzie oświetlona elektrycznie. Ponieważ w najbliższych dniach rozpoczynamy budowę pawilonów, prosimy o spieszne nadesłanie zgłoszenia udziału, aby można było korzystne miejsce wyznaczyć.

NEKROLOGIA.

W Solnej Górze ad Bochnia, zmarła 20-go b. m. w 77 roku życia ś. p. Marta z Grésy de Yray-Cour Dembowska. Zmarła była córką nieżyjącego br. Franciszka prefecta Alp morskich i Joanny z hr. de la Granche. — Francuzka z pochodzenia, pokochała kraj nasz, w którym też stale przebywała.

Była żoną ś. p. Jana, b. rotmistrza rosyjskich ułanów, który na odgłos powstania w r. 48, porzucił służbę rosyjską, a po skończonem powstaniu wstąpił do legionu zw. kozaczyzną w Turcyi, gdzie pod Czaykowskim dosłużył się stopnia rotmistrza.

Po ożenieniu osiadł wraz ś. p. Martą w majątku swym Barczków w pow. Bocheńskim. Zmarł przed 16 laty. Do dziś ludność Barczkowa błogosławi ich pamięć — zwłaszcza ś. p. Marty — która ludowi całem sercem oddana — w każdem strapieniu, w każdem nieszczęściu spieszyła tym najbiedniejszym z osobistą pomocą. — Nic też dziwnego, że lud Barczkowa po dziś dzień przechowuje żywo w pamięci swą dobrodziejkę...

Osierociła dwóch synów — Jana porucznika ułanów i Franciszka.

Cześć jej pamięci.

ZE ŚWIATA.

Wstrząsająca tragedya w dniu święta. Przed kilku dniami miasteczko Giuliano di Campania liczące około 15000 mieszkańców, a leżące opodal Neapolu, obchodziło uroczyście święto Matki Boskiej dell'Arco, która jest patronką tego miasta.

W tym też czasie do miejscowości tej jak corocznie, ściągnęło mnóstwo okolicznej ludności, pieszo, konno, wózkami, bryczkami, w dniu tym bowiem w Giuliano zwykły się były odbywać różne zabawy ludowe, co miało dla wielu niezwykłą atrakcyę.

W południe dnia świątecznego, gdy w kościele ludzie przystępowali do spowiedzi i praktyk religijnych, na ulicach urządzono gonitwy, zabawy, różne koła szczęścia i t. d.; śmiech, wrzawa, wesele i radość objęły wszystkich.

I tak jak u nas na Wielkanoc, panuje tam karygodny zwyczaj strzelania z różnych żabek, pistoletów i moździeży. Pomiędzy bawiącymi się był także obecny właściciel dóbr z pobliskiej wsi, nazwiskiem Sebastiano Ruffo.

Na jednej z ulic ujrzał on powóz z kilku znajomymi; chcąc go dopędzić począł biegnąć, gdy nagle potknął się, upadł na bruk a równocześnie wybuchły z piekielnym hukiem dwie bomby, które Ruffo miał w kieszeniach surduta, a które chciał dopiero o zmroku na oddalonem miejscu zaprodukować.

Panika ogarnęła obecnych. W oczach bowiem tłumów publiczności został rozszarpany, ale to dosłownie na szczątki.

Ludzie o dwóch sercach. Pomiędzy ludźmi tak szczodrze obdarzonymi przez naturę znajduje się rzemieślnik z Londynu nazwiskiem Soper i jeden amerykanin, niejaki Durr z zawodu cieśla, który umieścił w jednej z gazet następujące ogłoszenie: „Zgadzam się sprzedać swoje dwa serca. Nabywca będzie upoważniony do odebrania ich po mojej śmierci“. Durr liczy lat 35 i cieszy się doskonałem zdrowiem. Odrzucił on niedawno propozycyę pewnego chirurga, który mu dawał 19.000 rb. w zamian za pozwolenie usunięcia sobie jednego serca. Poza tymi dwoma ludźmi istnieje jeszcze jeden człowiek, niejaki King, mieszkaniec Pensylwanii, który oprócz dwóch serc, o których z dumą się wyraża, posiada jeszcze dwa garnitury żeber, z których jeden zewnętrzny otacza drugi, położony wewnątrz.

TELEGRAMY.

Zakopiański Eulenburg.

Zakopane. Powszechną sensacyę na całem Podhalu budzi tu sprawa wydalenia z granic Austryi zakopiańskiego obywatela i właściciela pensyonatu „Liliana“, A. Wernica. Pan ten idąc za przykładem księcia Eulenburga, dopuszczał się licznych nadużyć homoseksualnych. Kary, jakie go dosięgały ze strony sądów, nie odnosiły skutku. Celem więc położenia raz końca zgorszeniu publicznemu, pozbyto się go drogą wydalenia z granic monarchii. Najciekawszem jest to, że Wernic wyjechał do ojczyzny ks. Eulenburga, do Prus, aby tam już bezkarnie uprawiać dalej ten wstrętny proceder.

Ulgi podatkowe.

Wiedeń. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że wobec uniemożliwienia przez uchwałę Izby panów zniesienia podatku od cukru, nastąpi zniesienie podatku konsumcyjnego od mięsa i zniesienie podatku naftowego.

Po krwawem zajściu.

Tarnopol. Nadeszła depesza z Tarnopola donosi, że pogrzeb ofiar nie odbył się całkiem spokojnie, jak pierwotnie donieśliśmy. Omal, że nie przyszło do katastrofy. Bo, gdy dowódca ustawionego w polu szwadronu konnicy, chcąc oddać przenoszonym właśnie zwłokom przepisane honory wojskowe, zakomenderował: „Zum Gebet!“, na odgłos chrzęstu broni, jaki wynikł z wykonania rozkazu, wśród tłumu wybuchła formalna panika. Przerażeni chłopi, kobiety i dzieci, wśród okrzyków; „Wtikajte, strelajut!“ — rzucili się w tył do ucieczki, przyczem potratowano kilkadziesiąt osób.

Dopiero starościę i innym osobom udało się uspokoić przerażone tłumy. Na cmentarzu ks. Aleksiewicz w symbolicznej mowie czynił obelżywe aluzye, mówiąc o wrogach narodu ruskiego. a już Baczyński formalnie się pienił, miotając obelgi i przekleństwa pod adresem Polaków. Tak samo przemawiał agitator hajdamacki Postrychacz.

We wsi po pogrzebie spokój, lecz cichaczem agitacya i podburzanie trwają w dalszym ciągu.

Abdul Azis... jeszcze próbuje.

Paryż. Donoszą z Tangeru, że zdetronizowany sułtan marokkański Abdul Azis wydał rozkaz marokkańskim władzom portowym, ażeby powracających z Francyi posłów nowego sułtana Muley Hafida schwytały i odstawiły do więzienia.

Trzęsienie ziemi.

Reggio di Calabria. O godz. 11 w nocy odczuto tu bardzo silne trzęsienie ziemi, poprzedzone łoskotem podziemnym. Mieszkańcy pouciekali z domów.

Z prowincyi nie nadeszły dotąd wiadomości o trzęsieniu ziemi.

Budapeszt. Wczoraj o godz. 9·27 rano dało się odczuć tutaj, w Gödöllö i kilku innych miejscowościach lekkie trzęsienie ziemi. W Kecskemet zauważono trzykrotnie lekkie trzęsienie ziemi, wskutek czego ludność tamtejszą ogarnął popłoch. Na kilku domach runęły kominy, kilka domów zarysowało się.

Kecskemet. O godz. 2·30 na ranem ponownie odczuto słabe trzęsienie ziemi. W 15 minut potem dało się odczuć silne, długotrwałe trzęsienie, któremu towarzyszył łoskot podziemny.

Katastrofa z automobilem.

Madryt. Na gościńcu z Sewilli do Cordowy pędzący w największem tempie automobil, kierowany przez znanego w szerokich kołach arystokracyi hiszpańskiej markiza Granię, uderzył o wystający cypel skalisty. Rezultat był okropny. Automobil zmiażdżył się na niekształtną masę — a znajdujący się w nim markiz Grania i jeden z madryckich senatorów zostali zupełnie zgnieceni. Trzeci ze sportowców, pewien podpułkownik odniósł złamanie kilku żeber i obojczyka.

Francuscy szpiegowie.

Frankfurt. „Frank. Zeit“ donosi, że w Metz stwierdzono, iż przy budowie nowych fortów zajęci są francuscy oficerowie w charakterze szpiegów. Wobec tego przedsięwzięto środki ostrożności, mianowicie wydalono wszystkich robotników, zajętych dotąd przy robotach ziemnych.

Ponadto doniesiono do władz wojskowych, że w tych dniach zauważono nocą podczas manewrów poruszający się ponad terenem operacyi wojsk balon wojskowy.

Z tego powodu władze wojskowe odwołały natychmiast manewry, wyznaczone na dni najbliższe.

Co słychać z wyborami na Węgrzech.

Budapeszt. Dziennik inspirowany przez hr. J. Andrassy'ego donosi, że projekt reformy wyborczej do Sejmu węgierskiego przedłożony będzie dopiero w jesieni. To dalsze odroczenie terminu przedłożenia od tak dawna zapowiedzianego projektu wygląda bardzo na ukrytą koncesyę w zamian za załatwienie sprawy podwyższenia gaż oficerskich.

Śmiertelny marsz wojskowy.

Berlin. Donoszą z Torunia, że podczas marszu pierwszego pułku artyleryi konnej z Królestwa do Torunia zdarzyło się 20 wypadków porażenia słonecznego, z których 4 skończyły się natychmiastową śmiercią. W prasie niemieckiej panuje oburzenie na starszyznę wojskową, która w ten sposób lekceważy życie żołnierzy.

NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności

F. FLUDER.

JUDASZ.

(Dokończenie).

Gdy przybyłem na miejsce, znalazłem je ozłocone wschodzącem słońcem, a to pierwsze wrażenie wydało mi się dobrą na przyszłość wróżbą. I gdy też potem nie żałowałem, że się godziłem objąć posadę w tem ładnem miasteczku, gdzie doznawałem wiele szczęścia i mogłem się oddać cały swemu zawodowi — ale największa przykrość jako nauczyciela, spotkała mnie właśnie tu. Choroba naszego duchownego zmusiła mnie do zastąpienia go w trzeciej klasie, w nauce religii. Podjąłem się tego tem chętniej, że zbliżające się święta Wielkiejnocy, dawały mi sposobność zaznajomienia moich uczniów z historyą Męki Pańskiej i podziałania w ten sposób na ich umysły. Wtedy, gdy właśnie mówiłem im o zdradzie Judasza Iskarjoty, jeden z chłopców prawie bezwiednie zawołał: Łajdak!“ Poczem oblał się rumieńcem, zerwał się z miejsca zmięszany i wybełkotał:

— „Panie profesorze, to ja to powiedziałem!“ Zapewne spodziewał się kary — lecz ja go przywołałem, do siebie i pogłaskałem jego jasną główkę.

Kiedy przybyłem na następną lekcyę religii, zauważyłem, że szyba u okna, obok mojego stolika była stłuczona. Zapytałem kto ją stłukł. Nikt nie odpowiedział.

Przemówiłem do nich łagodnie.

Naprożno! Nie nastawałem więc, tylko postanowiłem rozmówić się z kolegą, który klasą tą zarządzał.

Zanim wyszedłem z pokoju, jeszcze raz zwróciłem się do chłopców z prośbą o powiedzenie mi prawdy. Wtedy wystąpił na środek klasy chłopiec, który dnia poprzedniego zawołał „Łajdak“ i rzekł:

— Panie profesorze, szybę zbito nienaumyślnie. Ale myśmy się zobowiązali słowem honoru, że nic nie powiemy — a słowa honoru wszak trzeba dotrzymać.

— Zapewne, chłopcze, słowa trzeba dotrzymać, jeżeli się dało. Ale w takim razie nie trzeba go dawać!

Po tych słowach wyszedłem z klasy. Zaledwie uszedłem kilka kroków, gdy stanął przedemną jeden z uczniów trzeciej klasy.

— Czego sobie życzysz?

— Panie profesorze, powiedzieć nie mogę, ale, jeżeli pan zechce uważać po lekcyach, to się pan dowie, kto stłukł szybę. Niech pan czeka na bramie; ja winnemu podam milcząco rękę, nie można więc będzie wtedy twierdzić, żem coś powiedział.

Takiego przerażenia, jak w tej chwili, nie doznałem nigdy w życiu. Schwyciłem chłopca za ramię i trzęsąc nim wybełkotałem:

— Chłopcze! chłopcze! na miłość Boga! co tobie w głowie?

Uczułem ściskanie w gardle, zdawało mi się, że za chwilę wybuchnę płaczem. Żeby tego w obecności chłopca nie uczynić, rozkazałem:

— Wróć do klasy.

Rozmówiłem się w tej sprawie z gospodarzem klasowym; następnie donieśliśmy o tem dyrektorowi i duchownemu. Ten ostatni był zdania, żem powinien był zaraz, z miejsca, zbić chłopca. I mnie się zdaje, że byłoby to najsłuszniejsze, bo wszystko, cośmy temu chłopcu mówili, odbiło się jak groch o ścianę. Pomimo to, albo może właśnie dlatego, że był takim, powiodło mu się w życiu i obecnie jest wysoką figurą, którą nazywaja „Ekscelencyą“ — kiedy ja wciąż jeszcze siedzę w tem samem miasteczku i pomimo wszelkich starań nie udało mi się uzyskać posady w mojem mieście rodzinnem.

To nic nie szkodzi; już mi tu teraz bardzo dobrze i zapewne już bym się w wielkiem mieście na nic nie przydał.

Inni moi uczniowie prawie wszyscy wyrośli na porządnych ludzi, a najzacniejszy z nich to blondynek, który wtedy zawołał „łajdak“ jest burmistrzem, a słowo jego to szczere złoto.

Kto wtedy stłukł szybę? Najbiedniejszy chłopiec w klasie. Sam mi się do tego przyznał nazajutrz; inni uczniowie złożyli wszystkie swoje oszczędności i kazali wprawić nową szybę.

I nie jest to pewnie głębszego pozbawione znaczenia, że chłopiec ten jest teraz porządnym szklarzem w naszem miasteczku.



DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Realność w Kleparowie naprzeciw kościoła — składającej się z domu mieszkalnego, budynków gospodarczych i ogrodu jest zaraz do sprzedania. Bliższa wiadomość w Administracyi ul. Wałowa 6. 422

Panna inteligentna poszukuje wspólnego mieszkania. — Najchętniej u wdowy. Wymagania skromne. Zgłoszenia do Administracyi „Gońca“, Wałowa 6, pod „MED“. 418

Wpisy dzieci do I. i II. klasy szkoły ludowej przyjmuje Dyrekcya prywatnego Seminaryum, Anny, Rychnowskiej Lwów, Chorążczyzna 15, II p. 437

Fryzyer Jamroż, Lwów, Grodecka 50, poszukuje pomocnika zaraz. 424

Parcela w pięknem położeniu, niedaleko tramwaju, obszerna, do sprzedania. Wiadomość w trafice przy ulicy św. Mikołaja l. 15. 435

Pomocnik handlowy, praccowity i 2 praktykantów znajdzie zaraz zajęcie w handlu Porcelany i szkła Artura Bartosza Lwów, róg Kopernika 2, naprzeciw apteki Mikolascha. 436

Panienka siedmnastoletnia, inteligentna z ukończoną szkołą wydziałową, biegła w piśmie polskim, ruskim i niemieckim poszukuje biurowej pracy lub za bonę do dzieci u polskiej familii. — Oferty pod M. N. do Administr. „Gońca“ Wałowa 6. 438

Do sprzedania powoziki pół kryte, otwarty i damski nowy i jeden półkryty używany. Fabryka powozów CHAUERA, ul. Zielona 35, tamże poszukuje się czeladnika stelmachskiego. 439

Masło deserowe 70 ct. funt, Miód 25 ct., Słonina 38, Smalec 40 ct. w „KONSUMCYI“ ulica Ruska 20. 322

Dozorca starszy, żonaty, bezdzietny, poszukuje miejsca przy kamienicy. Wiadomość w Administr. „Gońca“ Wałowa 6, pod „Dozorca“. 300

Różne meble, kwiaty liściaste, filodendrony do sprzedania. Wałowa 23, l. p.

Przy ulicy Duninów Borkowskich l. 11 a, jest willa do sprzedania. 397

Dyetaryusz z siedmioletnią kancelaryjną manipulacyą oraz praktyką lasową poszukuje jakiegokolwiek zajęcia choć za skromnem wynagrodzeniem, kawaler lat 28, rel. rzym.-kat. Łaskawe zgłoszenia pod Władysł. Nowicki, Lwów, Jałowiec 14. 387

Poszukuję 2 pokoi z kuchnią, jeden pokój z osobnym wejściem. Zgłoszenia do Admin. „Gońca“, pod „Pomieszkanie“. 400

Zmiana pomieszkania! Kancelarya adwokacka mecenasa Dra Majewskiego znajduje się obecnie ul. Kopernika 17, I. piętro.

Stosunki familijne spowodowały tanią sprzedaż, fortepiana, jadalni barokowej, sypialni dębowej, kredensa, 2 garnitur rów salonowych, kilka obrazów, kilka par portyer i innych sprzętów domowych.
Wiadomość u dozorcy domu przy ul. Słowackiego 18. (róg ul. Trzeciego Maja) lub w „Doroteum“ drzy ul. Szajnochy. 287b

BILARDY

amerykańskie, jakoteż i inne własnego wyrobu, poleca Pierwsza krajowa fabryka i warsztat reparacyjny, jedyny we Lwowie 253

Maurycego Andraszka
ulica Skarbkowska 43.

Kupię konia, wózek, tarantas lub fejton, uprząż Majewski we Lwowie, ul. Balonowa 4. 442

Jeden lub dwa pokoje frontowe z meblami do wynajęcia na kilka miesięcy. Ulica Krzyżowa 25, parter. 429

Pokój cichy, słoneczny, umeblowany dla inteligentnej pani za opłatą 18 koron do wynajęcia. Fortepian w domu. Konwersacya francuska. Wiadomość w Administracyi „Gońca“ Wałowa 6. 432

Trawa, kilkumorgowego ogrodu, do sprzedania Stryjska 6. 431

!Koron 50!
wynagrodzenie za podanie adresów płaci meblarz
Czysz, Skarbkowska 3.
Zdzisław Dwernicki, Jan Szostkiewicz, Kazimierz Kozłowski, Marya Sielińska-Lipnicka Urszula Slesińska, Kamil Placht, Plat. i Olga Pawlikiewicz, Czesław Mausenhälter, Markus Leinwohl, Ewa Skupówna, Szymon Możarowski, Tadeusz Jarymowicz, Marya Lawroszenko, Emil Mlecko, Jan i Marya Leja, Isak Gecht, Michał Matusiewicz, Mikołaj Puszkar, Wiktorya Skotnicka, Apolinary Lubowiecki, Karl Kram, Antoni Cichoń, Józefa Daszkiewicz, Wanda Gebultowicz, Piotr Grott, Marya Janosz, J. Kwiatkiewicz, Filomena Orlecka, Wiktorya Orłowska, Melcia Plewczyńska, Kazimierz Paulo, J. Szust, Maryan Świętnicki, Karol Styliński. 393

Handel
FARB
i lakierów w W. Czopp następca, Lwów, ul. Żółkiewska l. 2
poleca taniej niż wszędzie naftalinę, kamforę, proszek perski antimolinę, oraz wszelkie artykuły domowo gospodarcze. Światowy **środek na nagniotki.** 352

Magle pokojowe w różnych wielkościach wyrabiam — proszę żądać cennika, Grajewski, mechanik, ul. Boimów 1. Lwów. 315

B. L. KITSCHALES
WIELKI SKŁAD MEBLI
Lwów, ul. Teatralna 22
poleca meble wszelkiego rodzaju od najprostrzych do najwykwintniejszych niżej cen fabrycznych, a mianowicie urządzenia kompletne do sypialń, jadalni i salonów. Wyroby własne. Także na spłaty.

Do Ameryki i Kanady



Linia Kunard za 4 i pół dnia!
Wyjaśnień udziela bezpłatnie Linia Kunard we Lwowie ul. Grodecka 99. 382

Byt
Baczność!
zapewniony ma każdy u nas i łatwo zarabia **koron 18 do 25 tygodniowo** bez względu na płeć, wiek lub oddalenie.
Bliższych wiadomości udziela:
„Byt“ Przedsiębiorstwo fabryczne wyrobów trykotowych we Lwowie, ul. Kołłątaja 2.

Zakład masarsko-wędliniarski Adolfa Teliczka

Lwów, ulica Akademicka 14, odszczególniony najwyższem odznaczeniem na wystawie w Paryżu oraz na zeszłorocznej wystawie we Lwowie

otworzył na placu powystawowym

(park stryjski) pawilony hygienicznego wyrobu kiełbasek, w których odbywać się będzie podawanie ciepłych i zimnych przekąsek, tudzież kawy i herbaty, oraz wyszynk piwa i innych napojów po cenach jak najniższych. Usługa skrzętna i rzetelna. 323

HOTEL WARSZAWSKI
Lwów, plac Bernardyński l. 5,

mieszczący kilkadziesiąt pokoi, z komfortem umeblowanych, pokoje kawalerskie za miesięcznym czynszem od 20 koron i wyżej — przy doskonałem położeniu w śródmieściu — obok tramwaju konnego i elektrycznego. P. T. Publiczności i przejezdnym gościom — poleca
Zarząd.
215

„GONIEC“ NAJWIĘKSZY DZIENNIK ILLUSTROW. WE LWOWIE, UL. ZIMOROWICZA 17.

Niniejszem zamawiam pismo na miesiąc ______
kwartał ______, rok ______ i przesyłam równocześnie
prenumeratę w kwocie ______ K ______ h przekazem poczt.
Adres: Imię i nazwisko ______
miejsce zamieszkania ______
ulica i Nr. domu ______

UWAGA! NALEŻY PISAĆ DOKŁADNIE I WYRAŹNIE. WYCIĄĆ, NALEPIĆ NA KORESPONDENTKĘ I POSŁAĆ DO REDAKCYI.

Przecież pomoc dla skrzywionych!!



Wynalazek epokowy! Skutek pewny i widzialny!
107

Wszelkim cierpieniom wskutek tuberkulicznego i rachitycznego skrzywienia stosu pacierzowego (kręgosłupa), wysokiemi ułomnościom biódr i łopatek, oraz wykształcenia się garbów w każdym wieku, obojga płci, zapobiega skutecznie i usuwa patentowany we wszystkich państwach Europy i Ameryki

Redressyjny prostotrzymacz ciała

specyalny aparat ortopedyczny, skonstruowany na zasadach najnowszej techniki ortopedycznej a pod szatą wcale niewidzialny. — Osobiste jawienie się osób, dotkniętych skrzywieniem ciała jest bezwarunkowo pożądanem. Na żądanie PT. Pacyentów wysyła ilustrowane prospekty l. 25.

HAAS, Lwów, ul. Łyczakowska 39, I. p.
specyalista z Pragi, właśc. Zakładu ortopedycznych prostotrzymaczy ciała.

— ŹRÓDŁO — KONSUMCYJNE
DOM KOMISOWO-HANDLOWY
Lwów, ul. Dominikańska l. 9, obok Rynku.
Tanio sprzedaje i nabywa jakoteż w komis przyjmuje: wszelkie doborowe produkta wiejskie jako to: mleko, masło, miód, owoce, drób żywy i bity, kiszki i kiełbasy dworskie i t. p. — Pośredniczy we wszelkich kupnach i sprzedażach z wykluczeniem towarów pruskich. Artykuły w komis poruczone do ośmiu dni sprzedaje. Uprasza o łaskawe zgłoszenia jakichkolwiek artykułów do zbycia. 208
Marya i Henryk Popiel
Lwów, Dominikańska l. 9,

KLISZE
wszelkiego rodzaju wykonuje
M. HEGEDÜS
Lwów, Kopernika 8

Kefir
119
poleca i dostarcza do mieszkań
Mleczarnia Przeworska
Lwów, Polna 25.

10 zlr. miesięcznie
zupa, pieczeń i legumina. Skulski we Lwowie, ulica Teatralna 16. 428

Następujące nasiona:
Jarzyn i kwiatów
do obecnego zasiewu w najlepszej jakości poleca Firma
Ant. Klimowicz i Syn
Lwów, pl. Halicki 14/G
w pakiecikach po 10, 20, 30, 40, 50, 60 h i wyżej.
Pietruszka cukrowa
Marchew cukrowa
Fasola szparagowa
Groch cukrowy
Sałata
Rzodkiewka
Bób olbrzymi
Szczaw francuski
Kukurudza biała
Arbuzy kuchenne
Buraki ćwikłowe
Nasiona, resedy, mathioli, groszku wonnego, nasturcyi, powoju, maczku ogrodowego i t. p., — po jak najniższej cenie. Rozsadki kwiatowe i jarzynowe. — Bogato ilustrowany cennik gratis na żądanie. 409

Herbatniki
własnego wyrobu co dnia świeże pół funta 40 ct. poleca
426
Wityński
ul. Batorego 10 i Żółkiewska 61

Parcele budowlane
przy ul. Kadeckiej i obok bardzo piękne i tanie — z urządzonym kanałem i oświetleniem. — Bliższa wiadomość Dr. Dylewski, Herburta 1, lub W. P. Krosiński, Kościuszki 3. Pośrednicy nie wykluczeni. 443

SINGERA
Maszyny do szycia
trzeba kupować tylko w naszych sklepach, które pod poniżej podanym znakiem rozpoznać można:

Nikt nie powinien iść na lep ogłoszeń, które nie mają innego celu, jak przez nadużycie nazwiska „SINGER“ wprowadzać na targ zużyte już maszyny. Naszych maszyn do szycia nie oddajemy odsprzedawcom, tylko sprzedajemy je wprost potrzebującej publiczności.
SINGER Co.
Akcyjne Towarzystwo maszyn do szycia
Lwów, pl. Halicki 2. Filia Grodecka 30.

Z fabryki „Glińsko“
ul. Cicha l. 1,
są do nabycia najlepsze, najtrwalsze
Piece kaflowe
z gliny ogniotrwałej, w dowód poświadczą odbiorcy, że piece te wytrzymują już 25 lat. 385

Świeże
i doborowe towary korzenne po najniższej cenie poleca nowo otworzony **HANDEL Władysł. Świtlika we Lwowie, pl. Smolki 5.** 417

Chrześcijańskie Doroteum
Lwów, Batorego 8,
sprzedaje, przyjmuje w komis i kupuje rozmaite przedmioty nowe i starożytne
poleca Drelihy na liberyę meter 60 halerzy. 225

Znakomitej jakości KONSERWY
mięsne i pasztety, poleca jedyna Krajowa Fabryka A. Śliżyńskiego w Lisku 329

Ul. HALICKA 21
Z rozbiórki kamienicy 2-piątrowej i oficyn **do sprzedania materyał budowlany:** kamień fundamentowy — cegła, belki, deski, krokwie, drzwi, futryny, okna itp. Portale sklepowe, piece i kuchnie kaflowe. — Wiadomość na miejscu. 188

Deotyma Kamieniecka
dyplomowana
MASAŻYSTKA
protegowana przez W. P. Lekarzy. Wykonuje wszelkiego rodzaju masaże jak również masaż twarzy — najnowszy, hydropatye i przyjmuje pielęgnacye chorych. Lwów, ulica Balonowa l. 4, II. piętro. 333

Panna z praktyką biurową z wyrobionem pismem, znająca się na prowadzeniu ksiąg poszukuje posady we Lwowie lub na prowincyi. — Łaskawe zgłoszenia do Administr. „Gońca“ Wałowa 6, pod „Zgoda“. 370

Szparagi codzień świeże krótko cięte, podług zmiennych cen targowych na zamówienia wysyłają Dzierzanowscy, o.p. Grzymałów Zielona. 300

BULION
dworski, wołowy z drobiu, dziczyzny lub mieszaniny pod gwarancyą najlepszy, jest jedynie do nabycia tylko w handlu **Bażanta Lwów, Halicka.** 359-5

6 K 50 h
wynosi rata na 1 los tureckí 400 fr., mający rocznie sześć ciągnień (najbliższe już 1. czerwca). Pierwsza rata zpn. 9 kor. 50 hal., dalsze po 6 kor, 50 hal. Razem 37 rat. — Losy tureckie mają przy każdem ciągnieniu kilkanaście głównych wygranych (600.000, 400.000 — 300.000, 200.000 itd.) zaś każdy los musi wylosować kwotą 232 K. Losów tureckich sekwokować nie potrzeba, gdyż nawet wrazie wyl. najniższą wygraną straty się nie ponosi. Składający 1 ratę zpn. ma prawo gry już przy ciągnieniu 1-go czerwca. —
Schütz i Chajes
Dom bankowy, Lwów, ulica Kopernika l. 5, (dom własny). 268

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.